

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ka. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń“ (Wierzbowa N 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy Świat Nr. 4.

„PODSKARBIOWIE NARODU.“

(OBRAZKI I TYPY.)

IV.

Ten najlepszy.

(Dalszy ciąg).

Diebmann, od czasu gdy udało mu się—jemu marnemu robaczkowi, zrujnować taką jak Kellerbaum potęgę, nie wątpił że się mu wszystko powiedzie; ufał swej szczęśliwej gwiazdce i wierzył w swoją „chause de pendu“... Niebawem też ukazało się publiczne zawiadomienie, że dawny zakład zbożowo-mączny Kellerbauma, przechodząc za długi na własność wspomnianej finansowej instytucyi, przeszedł wraz z całym personelem pracowników i dostawców. Instytucya przejęła dawniejsze zobowiązania; że zaś korzystne one były dla ex-przemysłowca, będą tedy takimi dla niej. Tandem, kończące się umowy zostają przedłużone, a dostawy zboża powierzają się nadal spółce „Diebman, Piwkowski i Elsinger.“

To nadal było nieporównane; wszyscy bowiem wiedzieli że choć znalazł się kontrakt odrazu, Diebmann nigdy, przedtem nic nie dostawiał... chyba tylko swej mame zdobywane różnemi czasy i różnemi sposoby — kapitaliki.

Jak się nasz bohater wywiązał z zadania, pokryte to jest mrokiem tajemnicy; — wiadomem jednak było że instytucya finansowa w dziale: „nieruchomości i zakłady przemysłowe“ wykazywała poważne niedobory.

Czytelnicy nasi, którzy pamiętają owe czasy, daremnie by się jednak pytali, dlaczego spółka „Diebmann, Piwkowski i Elsinger“, sprowadzała zboże aż z Węgier, mając go przecie poddostatkiem w kraju? Na to odpowiedzieć nie możemy, mimo ścisłych poszukiwań prawdy, jakie przedsiębraliśmy w tym kierunku. Sam p. Justyn, nawet, tak chętnie i z... dumą opowiadający wszystkie swe dawniej popętniane „interesa“, milczy o tem upornie i nigdy nie da wyciągnąć się na słówko. Koniec końców, przyszły najlepszy finansista i najdzielniejszy prezes, kierownik pierwszorzędných przedsiębiorstw, którego stopy obejmują dziś znani z zasług położonych dla ogółu książęta i hrabiowie, wykwitował na gładko swych współników i wyrósł na kapitalistę z którym już liczyć się należało. „Utył na mące“ jak mówiono naówczas.

Przyszły głośny, a pierwszy u nas — zacofañców — twórca postępowej... he z u k i w przemyśle, zyskawszy sobie sławę głowy nie do pozłoty, wyłynął z powodzi drobnych szwindlów, na szerszą widownię, z zacięciem na prawdziwego wielkiego finansistę. Młodzi odeń Kolbowie, Wandrothy, Kwiczałesy i cała nowa generacyja Leopolderów, na jego przykładach wzorowali się, jego też zaczęli kroczyć śladem.

Diebmann wziął sobie za ideał wielkich Rotschildów z początku b. stulecia, a choć nie dorósł do ich miary, choć nie dorównał, naturalnie, i nigdy im zapewne nie dorówna milionami, niemniej przeto, na mniejszą trochę skalę i wedle normy u nas przyjętej, popętnił w życiu wszystkie, mniej więcej, szwindle popełniane przez tamtych; na każdy

litr łez wyciśniętych niedoli za granicą, wycisnął tu decylitr, na każdą setkę zrujnowanych tam, zrujnował tu odpowiedni dziesiątek niedołącznych, słabych, łatwowiernych lub głupich.

Najdzielniejszy finansista i „prezes“, używa dziś podobno owoców półwiekowej pracy—półwiekowych wysiłków, a siwe włosy, według podpadłych moralnie pewnych książąt czy hrabiów, oraz ich literatów-sekretarzy, winny osłaniać go przed „warcholstwem“, zapewniać poważanie, i usuwać wreszcie z pod kontroli publicznej jego czyny — dla dobra publicznego!

Ależ panowie moi! więc trzebaby uwalniać z więzienia i nawet zapraszać na prezesów instytucyi handlowo-przemysłowych wszystkich takich, dajmy na to, berlińskich bandytów giełdy, dlatego tylko, że mają siwe czupryny, że są już dziś starcami?

Zaiste, ładną moralność chcecie szczepić pomiędzy współziomkami: pod kłamkę młodego żydka, sprząającego sakiewkę na ulicy jakiejś gapiowatej jejmości, mającej kieszeń... w turniurze; — ale czołem przed opryskiem, który posiwał w niecnotach i obchodzić ma półwiekowy jubileusz swej... *pożytecznej działalności!*

Zaiste prawdziwie to postępową etyka!

V.

Nikt z nas tak żydów nie zna, jak oni sami siebie, — a choć w obec naszego społeczeństwa zachowują niesłychaną solidarność w działaniach, między sobą jednak znają się wybornie, przestrzegając, nawet pewnej etyki, pewnych zasad moralności, przeciw którym żaden z nich nie występuje. Rządzą się pewnemi prawami, i sfera ich czynności ściśle jest przez owe prawa ograniczoną.

Godziwą, chwalebą nawet, według zasad talmudycznych, jest rzeczą oszukiwać chrześcian, nie godzi się jednak szkodzić swoim, narażać ich na straty, a tembardziej czyhać na ich ruinę. Ten sam Juda, który bez litości zabrał ostatni grosz wdowie po swym dobroczyńcy, chrześciańce, który bez najmniejszego skrupułu puszcza z torbami sieroty po nim i gładne od progów swych odtrąca — nie liczy wydatków, gdy chodzi o poratowanie spółwiercy w niedoli, nie waha się z niesieniem mu pomocy, ani też z odstąpieniem najkorzystniejszego interesu. Ta solidarność plemienna stanowi, jak wiemy przecież, potęgę żydów; walczą oni pod jednym sztandarem;—rannych zaś swych zbierają skrzętnie z pola bitwy i nie skąpią żadnych ofiar, byle im powróciły siły do nowych zapasów, byle zachęcić i zniewolić do podbojów nowych.

Zdarza się jednak, że i w tę zbitą falangę finansistów wkradnie się jaki paryja, „odmieniec“, który, po za swoim ja, i po za ogniotrwałą kasą, nic zgoła nie widzi; dla którego niema już chrześcian i żydów, biednych i bogatych, lecz są tylko ofiary, które oszukiwać i rujnować należy. Taki nie może liczyć na poparcie plemienia, któremu szkodzi również dobrze jak jego wrogom rzekomym, — nie może rościć pretensyi do sympatyj tych, których wyparł się dla zwiększenia zarobku. I wtedy wszyscy oni stają, jak jeden mąż przeciw niemu, pełni nienawiści i wzgardy, radzi patrzyć na jego ruinę, i wyglądający jej z upragnieniem.

Rzadkie to nadzwyczaj jednostki, ale znajdują się je-

dnakże, i do takich naszego bohatera Diebmanna zaliczyć należy.

Zeszłego roku, jadąc do Wiednia, zająłem miejsce w przedziale drugiej klasy, gdzie, prócz mnie, znajdowała się już jakaś niemiecka rodzina urzędnicza i bogaty żydek z Warszawy, niejaki Daniel Rosenkranz, którego znałem z widzenia.

Daniel, po za sprytem do korzystnych i... nie zawsze czystych operacji, oraz po za wrodzonym talentem do „interesów“, służył z „manii“ służenia jakoby naszemu społeczeństwu. Zaraz też, po zawiązaniu rozmowy, przedstawił mi się jako znawca dzieł sztuki i pięknych widoków w przyrodzie, wyliczył obrazy ze swej prywatnej galerii, nie zapominając o cenach za nie płaconych i wsunął mi do ręki oryginalną i w dobrej wierze ułożoną wizytową kartę:

Daniel Rosenkranz
Doktor sztuk pięknych.

Wręczyłem mu wzamian moją, gdy zaś zobaczył wyraz „dziennikarz“ zadziwił się, że... ani razu nie pisałem do niego o pożyczanie pieniędzy.

Trochę z nudów, trochę z ciekawości, słuchałem paplania Żydka, który znał wszystkich artystów i wymieniał ich tonem protekcyjnym a pobłażliwym, lub opowiadał o wrażeniu jakie jego słynne mowy w Bankach w Tow. przemysłu i handlu, w Tow. zachęty sztuk pięknych, w Kasie przemysłowców i wszędzie, gdzie tylko mówkę palnąć mu pozwolili, wywierały na słuchaczach: — jak bez niego, Daniela, nicby się dobrego tam nie działo! Wszakże pomysł budowy własnego gmachu jemu zawdzięczało Tow. Zachęty, — jemu też udział w Brukselskiej wystawie—Tow. Przemysłu, jemu jeszcze Tow. opieki nad zwierzętami, zniesienie kagańców etc. etc.

Chąc zmienić rozmowę i uniknąć gadaniny samochwalcy, napomknąłem coś o sferze finansowej i o przekazie na 500 fl. otrzymanym z domu Justyna Diebmanna

Oczy Daniela chmurnym jakimś zapłonęły ogniem.

— Dlaczego pan właśnie od niego brał przekaz, jeżeli spytać wolno?—rzekł po chwili.

— Znajomy mój, p. L... ma z nim stosunki, jakiś rachunek za dostawy...

— Abyś pan tylko nie miał nieprzyjemności jakich!

Spojrzałem zdziwiony na „doktora“.

— Ciekawy jestem jakich narzykład?

Wziął czek i obejrzał go dokładnie.

— Nie dziwiłbym się, żeby go polecił wystawić z jakąś małą nieformalnością, tak aby wypłatę zakwestyonowano!

— Ale dlaczego?

— Jedynie w celu sprawienia panu przykrości, i rzucenia może podejrzenia, iż przekaz ten jest podrobiony.

— Żartujesz pan chyba?

— Człowiek to — ciągnął dalej p. Daniel — który od lat najrańszych lubi szkodzić bliźnim li tylko przez chęć

nieprzepartą szkodzenia; to najulubieńsze z jego zajęć po za nienasyconą żądzą pomnażania fortuny.

— Zdaje się — rzekłem, starając się nadać głosowi ton żartobliwy — że panowie wszyscy tylko tą ostatnią myślą oddychacie.

Uśmiechnął się szyderczo, lecz nie obraził wcale.

— My, Żydzi, istotnie nie bardzo w środkach przebieramy, ale i ta bezwzględność ma swoje granice.

— Ma? — szepnąłem pytająco, naiwnie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

OBYWATELSTWO WIOSKOWE W GALICJI.

NAPISAL

JÓZEF ROGOSZ.

(Dokończenie).

Nie jeden atoli powie: Czyż może być żeby obywatelstwo galicyjskie ginęło przez edukację dzieci, skoro dawniej ludzie także mieli rodziny, a mimo to szlachta ziemi się trzymała? Prawda, lecz jakie życia warunki były lat temu sto, a jakie są dziś? Cywilizacja ma swoje wymagania, a kto chce prawidłowo rozwijać się i żyć, ten, rad nierad, musi się do niej zastosować. Dawniej szlachcic żył grzanem piwem, barszczem i kapustą, dziś choćby nawet pragnął tego, żyć tak nie potrafi, bo większe natężenie umysłowe posilniejszego domaga się pokarmu. Wynalazki, a przedewszystkiem koleje zdziałyły swoje, zbliżyliśmy się do zachodu i, radzi nieradzi, musimy się do niego stosować. Zresztą myślą się ci wszyscy, którzy sądzą, że dawniejszy szlachcic wioskowy żył dostatnio i nie był nigdy ruiną zagrożony. Przeciwnie, mimo że synów uczył ledwie czytać i pisać, a córki swoje wysyłał do magnatów na panny respektowe, mimo to starał się on jeszcze na gwałt o jakiś urzędnik intratny i dla tego to było nawet przysłowie, że szlachcic bez urzędu to jak pies bez ogona. Później, właściciele jednowioskowych w Galicji ratowały rzeczy następujące: Najpierw aż po r. 1848 istniała pańszczyzna a gdy ją zniesiono, każdy szlachcic dostał na rękę, z tytułu indemnizacji, kilkanaście, lub nawet, kilkadziesiąt tysięcy guldenów. Z tych pieniędzy żył on jakiś czas. Po wyczerpaniu gotówki sięgnął do banków, które u nas, w Galicji, dopiero około roku 1860 powstawać zaczęły i w nich obdłużył swoją ziemię. Znowu tedy miał gotówkę. Ledwie ta się wyczerpała, dostaliśmy koleje żelazne, dzięki którym można było przystąpić do eksploatacji lasów, za które wpłynęły znowu grube miliony. Ale od kilku lat lasów już nie mamy. Na szczęście mieliśmy jeszcze propinację. Przed dwoma laty rząd ją tutejszy wykupił. To nas poratowało, lecz nie na długo. Gotówka

każe spełnić. Mylisz się atoli Handziu, przypuszczając, że ja ci tu cokolwiek mogę pomódz. W tej ważnej sprawie musisz udać się wprost do naszego proboszcza, ten cię wyrozumie i dopiero ten powie, jak dalej postępować. Mnie samemu nie wolno się do tego mieszać.

— Nie wolno?

— Niestety, każdy nauczyciel tu w Galicji jest urzędnikiem państwowym, a ci w Austrii prozelityzmem nie mogą się zajmować. Ale idź do proboszcza, idź natychmiast, jeżeli zaś potem będę ci mógł dopomódz, najchętniej to uczynię.

— Dzięki ci za to, panie Stanisławie, stokrotne dzięki! Ponieważ matki mojej niema dziś w domu, bo pojechała do miasta i dopiero jutro wróci, a ojciec w karczmie zajęty, będę zatem mogła pójść zaraz do proboszcza. Do widzenia panie Stanisławie i proszę pamiętać o obietnicy.

— Bądź zdrowa Handziu!

Polnemi ścieżkami pobiegła ku ogrodowi probostwa, które ociernionym płotem z trzech stron opasane, widać było na prawo.

Ks. Sylwester chodził właśnie po swoim pokoju i w ręku brewiarz trzymając, odmawiał półgłosem modlitwy wieczorne. Przez okno otwarte wpływało świeże powietrze, pełne zapachu jaśminów kwitnących. W pokoju było cicho. W jednej klatce usnął szpaczek, w drugiej kanarek, a ruch

HANDZIA.

NAPISAL

JÓZEF ROGOSZ.

(Dalszy ciąg.)

Młody człowiek spojrzał na nią okiem zdziwionem.

— Nim odpowiem stanowczo, muszę wpierw wiedzieć, czego odemnie będziesz żądała?

— Ja chcę się ochrzcić...

— Ochrzcić?... A zastanowiłaś ty się nad tem dobrze co uczynić zamierzasz? Krok taki łatwo postawić, lecz jakie będą jego następstwa?

— Wszystko w ręku Boga... ale postanowienie moje jest niezłomne. Ja twoją wiarę, panie Stanisławie, tak szczerze kocham, ja w prawdy, przez wasz Kościół głoszone, tak głęboko wierzę, że od mego zamiaru nic mnie nie odwiedzie. Chcę ztąd uciec jak najprędzej, choćby nawet dziś...

Czoło Stanisława bardzo się zasepiło.

— Lękam się, byś kiedyś porywcze go kroku nie żałowała — poważnie przemówił — wszelako od twego postanowienia nie myślę cię odwozić. Czyń, co ci sumienie

z tego źródła już odpływa; za lat kilka zostanie nam podcięcie po pracy wytchnąć na własnym zagonie. Większość wsi przejdzie w ręce żydów, którzy już do tej pory posiadają u nas 537 majątków tabularnych, część jakąś utrzyma się przy Niemcach, a wielki procent zostanie przez Włościan rozkupiony. Gdy w ten sposób mała własność ulegnie przeistoczeniu, przyjdzie kolej na własność średnią, t. j. na majątki liczące od 5,000 morgów, gdyż na tę choć z mniejszym naciskiem, oddziaływają też same czynniki co na własność małą. Znacznie dłuższe życie mają zapewnione tylko posiadacze dóbr liczących po nad 5,000 morgów, dopóki się nie rozrodzą i nie zaczną ziemią swoich potomków obdzielać; spokojną zaś przyszłość mogą mieć tylko posiadacze dobrze uposażonych majoratów. Tak się stało wszędzie na zachodzie, to samo i nas czeka. Życie ma swoje prawa i środkami sztucznymi tego się nie powstrzyma co jest następstwem prawidłowego rozwoju. Dlatego niech ludzie rozsądni przestaną już raz powtarzać że szlachta ginie ponieważ żyć nie umie i niech zrozumieją, iż ona dlatego ustępuje, że obowiązkiem życiowym nie jest w stanie podolać a spaść do poziomu zwykłego wieśniaka nie chce i nie może. Ciśnie się tedy tu w Galicyi do wszystkich urzędów przeistacza się w miejską inteligencję i wielkie jeszcze dla niej szczęście że tak żyć może.

A co się z wioskami stanie? Jedne wykupią Żydzi, drugie Niemcy, gdzie indziej jeszcze się który z naszych utrzyma, reszta pójdzie na parcelację.

Jeżeli mnie zapytacie, jakim cudem Żydzi i Niemcy przy majątkach się utrzymują, skoro my tej sztuki nie możemy dokazać, to odpowiem: brakiem wszelkich potrzeb i spekulacją. Rozprawmy się najpierw z Niemcami: niegdys cisnęli się oni do nas w większej liczbie, bo wtedy lasy eksploatowali, odkąd jednak to źródło prawie całkiem się wyczerpało, kupują małe wioseczki i na nich żyją jak Irlandzcy farmerzy. Są to po większej części bądź bogaci chłopcy niemieccy, którzy sprzedawszy u siebie np. 30 morgów za 30,000, czasem nawet drożej, za te pieniądze w Galicyi wieś kupują, bądź też są to wzbogaceni przemysłowcy którzy prócz ziemi mają jeszcze kapitały. Pierwsi żyją mało co lepiej niż chłopcy i dzieci swoje wychowują na rzemieślników, drugich utrzymuje nie dochód z roli, lecz odsetki od leżących pieniędzy. Co do Żydów ci tak postępują:

Gdziekolwiek Żyd jest właścicielem wioski, a mówię to na podstawie osobistej obserwacji, tam ludność miejscowa o własnych siłach ruszyć się nie może. Wszystkich on opląca, wszystkich w rękę trzyma. Daje pieniądze na robotę i zyskuje na tem najmniej 100%; ubogim Włościanom orze swemi końmi i każe sobie za tę „wygodę“ płać dwa razy tyle co każdy inny; w lecie, w pobliskim lesie, zakupuje gałęzie za bezcen, w zimie zaś, gdy je do dworu wiezie, sprzedaje chłopom za cenę cztery razy większą; gospodarzom pożycza gotówki na lichwę, a biedakom stawia własnym kosztem chałupy, za które mu oni robocizną 300% płać; bez jego wiedzy nikt nie sprzeda ani bydła, ani nawet kury, gdyż cała wieś pozostaje pod nadzorem jego „wierników“. Takiego dziedzica robocizna prawie nie kosztuje. I nie koniec na tem. Żyd obywatel, należy w okolicy do stu rozmaitych spółek, handluje bydłem, zbożem, masłem, jajami, słowem nie przestaje być dawnym Żydem i tem stoi. Chrześcianin-obywatel nie wstępuje w jego ślady i dlatego ginie. Chociaż nie da się zaprzeczyć, że ci między nimi, którzy nie żenują się po żydowsku spekulować (prawie każdy powiat u nas ma choć jednego takiego) że ci także się trzymają, nawet robią majątki.

Z tego com dotąd powiedział, okazuje się, według mego mniemania, że ta warstwa ludności, którą znaleźliśmy dotąd pod nazwą szlachty, już w niedalekiej przyszłości w Galicyi całkiem zniknie. Na jej miejsce przyjdą ludzie nowi. Przedewszystkiem wieś zwiąże się ściślej niż dotąd z miastem. W miarę jak częściowa parcelacja, będzie wioski zmniejszała, znajdują one łatwych nabywców w bogatych kupcach, adwokatach, notaryuszach, profesorach, emerytach, przemysłowcach, słowem w tych wszystkich, którzy mając z czego żyć w mieście, tylko na to ziemię kupują, żeby w le-

wahała u ściennego zegara tak był monotony i spokojny że im snu nie mącił.

Proboszcz stanął, bo drzwi się rozchyliły i wszedł organista.

— Ksiądz proboszcz posyłał po mnie? — zapytał nowo przybyły, dość niewyraźnie, przy samej ścianie się zatrzymując, jakby ją chciał podeprzeć.

— Posyłałem. Jutro o ósmej, mamy Mszę śpiewaną. Radbym, Łukaszu, byście tym razem spełnili dobrze swoją powinność. Ale jak widzę, nos wam znów poczerwieniał dodał bliżej przystępując.

— To z klusek, proszę jegomości, z klusek — odparł organista.

— Z Klusek? Odkąd żyję, pierwszy raz słyszę, żeby komu z klusek nos czerwieniał. Czyście tylko tych klusek przez omyłkę czem nie podłali?

— Ach, nie! u mnie tego niema ani na lekarstwo. Ja proszę księdza proboszcza, nie piłbym, choćby mi kto przemocą lał w gardło. O! ja człowiek trzeźwy, a rum mam tylko od gości. Ale żona omaściła mi kluski makiem, a w maku, powiadają, musi być dużo mocnych rzeczy, skoro nawet dzieciom dają go na spanie.

— Dobrze już, Łukaszu, ale proszę was bardzo, byście jutro, przed Mszą Świętą klusek nie jedli, zwłaszcza z makiem. Teraz bądźcie zdrowi.

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przeład z francuskiego)

(Dalszy ciąg.)

„O głoszeniu słowa Bożego, a nawet o nauczaniu prostej moralności, większa część rabinów niema pojęcia. Mowy, które oni zresztą bardzo rzadko wygłaszają, są to po prostu dysertacje talmudyczne, których większa część słuchaczy nie rozumie. Te dysertacje bywają czasem urozmaicone łajaniem (thohhabaha) i śmiesznymi farsami (halatzot), których próbki przytaczam.“

Nie, po tysiąc razy nie, rabin nie jest niczem mniej jak duchownym, niczem mniej jak kapłanem, a naród żydowski „nie posiada dziś żadnego kapłaństwa.“ Klasa kapłańska jest w nim nieznaną od czasu jak nastąpiło pomieszanie pokoleń w skutek ostatniego spisu ludności dokonanego przez Cezara Augusta. Prawda, że rabini dzisiejsi nazywają się doktorami prawa, ale niech pamiętają o tem, że ich postanowienia nie obowiązują wcale sumienia Żydów! Niegdyś było inaczej; odmówienie posłuszeństwa naukom władzy religijnej pociągało za sobą karę śmierci, gdyż wtedy była świątynia, ofiary, kapłani, istniała władza ka-

Organista już wychodził, ale we drzwiach jeszcze się zatrzymał.

— Czeka tu, proszę jegomości, Handzia, żydóweczka z naszej karczmy i pyta czy może się widzieć z księdzem proboszczem.

— Ona? A ta czego tu chce?

— Nie wiem.

— Powiedźcie jej że może wejść.

Za chwilę Handzia wsunęła się na palcach.

— Cóż cię do mnie sprowadza, moje dziecko? — kapłan łagodnie zapytał.

Na to Handzia do nóg mu się rzuciła, a objąwszy je oburącz, w głos się rozplakała. Proboszcz nad nią się pochylał.

— Wstań, moje dziecko, wstań i powiedz co ci jest — rzekł z ziemi ją podnosząc.

Teraz Handzia, głosem urywanym, wśród płaczu gorzkiego, zaczęła opowiadać, co ją w to miejsce sprowadziło.

Od lat dwóch lub trzech, może nawet wcześniej, lecz tego już nie pamięta, jakaś moc wewnętrzna, a nieprze-parta, ciągnie ją do wiary chrześcijańskiej. Napróżno z początku opierała się jej z wszystkich sił swoich, głos tajemny był od niej potężniejszy. Gdy nareszcie zrozumiała, że wewnętrznemu pragnieniu oprzeć się nie zdoła, zaczęła tajemnie wczytywać się w dzieła katolickie treści religij-

pląska z ustanowienia Bożego.“ Oprócz tego, „Talmud twierdzi formalnie, że od czasu rozproszenia niema doktorów w Izraelu i że władza Sanhedrinu jerozolimskiego ustała na czterdzieści lat przed ruiną świątyni, to jest właśnie w epoce męki Chrystusa Pana. *Consummatum est* wypowiedziane z wysokości Krzyża przez Sędziego świata było więc wyrokiem rozwiązania na wieczne czasy tego sławnego ciała.“

Nie, zaiste, mimo widma władzy doktoralnej, które pierwsze cesarstwo pozwoliło żydom wywołać, „nie istnieje dziś wśród narodu żydowskiego władza, któraby mogła nakreślić granicę rozdzielającą to co jest obowiązującym w prawie Mojżesza i w tradycjach, od tego co przestało być od czasu upadku państwa; władza której postanowienia mogłyby uspokoić sumienia i rozgrzeszyć skrupuły ludzi bojaźliwych.

Wreszcie, czemkolwiek był rabinat, synagoga „po wszystkie czasy karała surowo indywidualny wykład słowa Bożego“, to jest protestantyzm, który od pewnego czasu objawił się nagle wśród synów Jakóba. Nieugięty pod tym względem „Sanhedrin karał śmiercią każdego doktora, który nie poddawał się decyzjom władzy naukowej; a zastępując władzę zuchwalstwem, a prawo despotyzmem, krwawy fanatyk Maimonides chciał, aby pierwszy lepszy z pomiędzy wiernych uśmiercał żyda przyczynę tradycyi rabinów.“ Nie Potrzeba do tego — mówił — „ani świadka, ani napomnienia poprzedniego, ani sędziów; ale ktokolwiek dokona tej egzekucyi ma zasługę dobrego uczynku; zapobiega skandalowi.“ Równie więc szybko i straszną jak działalność tajnych trybunałów masonskich, była zemsta żydowska, czuwająca nad „jednością wiary“.

Ale wszystko się zmieniło, wszystko się zmienia, i nie łatwiejszego nad śledzenie tych rewolucyj; gdyż oto postawiliśmy przed oczyma publiczności rabina faryzejskiego, to jest rabina przewodnika religijnego narodu żydowskiego aż po epokę pierwszego cesarstwa, a nawet po za tą epoką. Cytaty, któremi stwierdziliśmy słowa nasze, odpierają wszelkie zaprzeczenia i przedstawiają go nawet takim, jakim widzimy go wszędzie, gdzie Talmud jest prawem religijnem żyda. Ale położenie tego niby urzędnika z tytułem doktora i z pretensjami do kapłaństwa zmienia się w chwili, gdy szczęście cesarskie zaczyna górować na ludami Europy. Rzućmy więc powtórnie okiem na nową formę, jaką ręka groźnego władcy nadaje we Francyi organizacji religijnej ludu żydowskiego, otwierając umysł jego na reformy.

nej, dzięki czemu w jej głowie zupełnie się rozjaśniło, a serce uczuło się wzmocnione. Reszty dopełniło uczęszczanie do kościoła. Odtąd rozumiała swój stan. Bóg natchnął ją, żeby została chrześcianką. Z tem niezłomnem postanowieniem przyszła tu, do proboszcza, i teraz błaga go na kolanach, żeby jak najprędzej raczył ją przyjąć na łono Kościoła katolickiego.

Ks. Sylwester słuchał uważnie, gdy zaś dziewczyna mówić przestała, zapytał:

— Nie kochasz ty się przypadkiem, moje dziecko, w jakim chrześcianinie, który przyrzekł cię poślubić, gdy wyprzesz się swojej wiary? Izraelitki w twoim wieku często to czynią w tym celu.

Jej wahanie trwało ledwie jedno oka mgnienie.

— Nie — szepnęła.

— Wyznaj mi to szczerze, moje dziecko, bo gdyby tak było, musiałbym cię ostrzedz przed wielu niebezpieczeństwami, któreby ci ztąd mogły grozić. Bo powinnaś wiedzieć, że choć wiara nasza jest nieomylną i świętą, jednakowoż nie każdy w niej urodzony i wychowany zasługuje na nazwę człowieka uczciwego. Jak wśród najpiękniejszej pszenicy jest niemało kłokolu, tak i między chrześcianami znajdują się jednostki, przynoszące nie zaszczyt, lecz hańbę swoim współwyznawcom. Gdybyś więc na wiarołomcę trafiła, spotkałby cię zawód bolesny... zresztą nie sądz, iż po przejściu na chrześcianizm, świat w tejże chwili

DZIAŁ DRUGI.

Wielkie zgromadzenie żydowskie z r. 1806 i wielki Sanhedryn z r. 1807, który był fałszywym Sanhedrynem. — Konkordat żydowski fałszujący zarazem prawo Mojżesza i Talmud. — Fałszywa deklaracja tego zgromadzenia. — Co to był prawdziwy Sanhedrin. — P. de Bonald o żydach.

Nagięć pod swoją władzę burzącą, pod swoją wolę twórczą żywiły częstokroć najsprzeczniesze, a w razie potrzeby zmusić naturę aby je sprzęgła ze sobą, był to jeden ze zwyczajów Napoleona I, geniusza, pod którego ręką uczuła się ujarzmioną Rewolucya, jego matka!

Wolą jego, między innymi, było ujednostajnienie ludów, z których zamierzał złożyć swoje państwo, a przedewszystkiem assymilacja żywiłów społecznych, jakie obejmowała dawna Francya. Jednego tedy pięknego dnia zachciało mu się, żeby ludność francuzka zassymilowała ludność żydowską.

Podniesienie żyda do godności obywatela francuzkiego nadanie mu używalności praw cywilnych, jednym słowem uzupełnienie dzieła zgromadzenia narodowego, było to spełnienie najgorętszych życzeń Izraela. Wielkie i uroczyste zgromadzenie wszystkich żydów francuzkich i włoskich zebrało się w Paryżu 30 Maja 1806, a członkowie jego obowiązani byli odpowiedzieć na pytania, mające ułatwić życzliwe chęci zdobywcy względem żydów. Niektóre z ich odpowiedzi objaśnia nam, jakie były najważniejsze pytania zadane przez p. p. Molé, Portalésa syna i Pasquiera, komisarzy rządowych.

Religia izraelitów, — odpowiedzieli deputaci żydowscy — a zapamiętajmy te słowa, gdyż niebawem znajdziemy sposobność oceny całej ich śmiałości, — religia ta nakazuje im uważać prawo monarsze jako prawo najwyższe w materji cywilnej i politycznej: żydzi obowiązani są uważać francuzów za braci swoich, i obowiązkiem ich jest wykonywać względem chrześcian czynki miłosierdzia; gdyż między żydami a chrześcianami nie istnieje pod tym względem żadna różnica; stosunki, na jakie prawo żydowskie pozwala z chrześcianami są takie same jak z żydami; nie przypuszczamy innej różnicy, oprócz różnicy w czczeniu Istoty Najwyższej każdy na swój sposób; w stosunku zaś jednego do drugiego, miłosierdzie nakazuje niekiedy pożyczyc bez procentu temu kto tego potrzebuje. „Pod tym względem, mówi adwokat izraelita Bedarrides, zgromadzenie zbijało niesłuszne zarzuty wymierzone przeciw żydom, i tłumaczyło mądrze prawo Mojżesza, którego duch i brzmienie odpierają uprzedzenia jakich było przedmiotem. Religia żydowska została tedy energicznie pomszczona, i ta stara wiara, prześladowana jako nietolerancka i antyspółeczna, ukazała się nareszcie w właściwym świetle; prześladowanie straciło wszelką rację.“

przyjmie cię radośnie z rozwartemi ramionami. Przeciwnie, będzie on dla ciebie jeszcze zimniejszym niż był przedtem, słów twoich będzie słuchał z niedowierzaniem, a zaś każdy twój czyn, choćby najzacniejszy, nieomieszka podejrzewać; często bowiem zdarza się, że twoi współwyznawcy dla ważnego interesu dają się chrzcić i na oko za chrześcian uchodzą, gdy tymczasem w duszy nie przestają być zatwardziałyimi żydami. Jako kapłan tej świętej religii, która wszystkich bliźnich, bez względu na wyznawaną przez nich wiarę kochać nakazuje, ostrzegam cię przed tem, co cię czeka, stokroć bowiem będzie lepiej, jeżeli się teraz cofniesz, niż gdybyś kiedy miała swemu postanowieniu ztorzeczyć.

— Ach! księżo proboszczu, ja wiem co czynię, i choćbym w przyszłości miała walczyć z największymi przeciwnościami nigdy nie przestanę tej chwili błogosławić, w której święte to pragnienie w duszy mi się zrodziło. Narzeczonego chrześcianina nie mam, brudny interes nie kieruje memi krokami, ja tylko pragnę żyć i umrzeć w tej wierze, która musi być prawdziwą, skoro wszyscy ludzie szlachetni ją wyznają, która jest tak piękną, tak wzniosłą, że sama myśl o niej napełnia moją duszę niewysłowioną rozkoszą. Nie odmawiaj mi tej łaski, księżo proboszczu, nie odtrącaj nieszczęśliwej.

— Ależ moje dziecko, ja cię bynajmniej nie odtrącam. Przeciwnie uczynię wszystko co będzie w mojej mocy, ale ostrzedz cię muszę, bo tego obowiązek i sumienie odemnie żądają.

(D. c. n.)

Lubo atoli „deputowani rozwinęli zasady swojej religii, nic jednak nie dowodziło, że to co oni twierdzą, nie jest ich osobistym przekonaniem. Trzeba było ich twierdzeniom nadać siłę doktryny, której im brakowało. I z tej potrzeby wyszła myśl zwołania wielkiego Sanhedrynu, to jest zgromadzenia doktorów w prawa, wskrzeszając niejako tę dawną władzę, której najwyższe orzeczenia uważane były w Jerozolimie za prawa.“

Zamienione w postanowienia, odpowiedzi pierwszego zgromadzenia „mogłyby być umieszczone obok Talmudu i nabyć tem samym w oczach żydów wszystkich krajów i wszystkich czasów najwyższej możliwej powagi“. Wielki Sanhedryn, to ciało, które runęło wraz z świątynią, ukaże się więc na nowo, aby oświecać na całym świecie lud, którym rządził.“

Tak mówi adwokat izraelita Bedarrides. Niech dzwienne jego słowa posłużą nam za powód do wywołania na chwilę widma Sanhedrynu Mojżeszowego, ażeby każdy na pierwszy rzut oka rozpoznał i rozróżnił go od Sanhedrynu synów Talmudu, to jest od Sanhedrynu nowoczesnej inwencji.

Pewnego dnia Mojżesz, uginając się pod ciężarem, mimo swojej dzielności i odwagi, zawołał: „Panie, nie mogę sam jeden podźwignąć tego ludu! — Dobrze, — odrzekł Pan — zbierz mi siedmdziesięciu mężów o których wiesz że są starymi i mistrzami ludu, zaprowadzisz ich do bramy arki przymierza i każesz im zostać z sobą. Ja zstąpię i przemówię do ciebie; wezmę ducha który jest w tobie i włożę go w nich, aby wraz z tobą dźwigali ciężar ludu, i żebyś ty sam nie był obciążony.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawa konkursowa malarska w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Race pozakonkursowe. — Wystawa szkiców w Salonie spółki artystów. — W Salonie Krywulta. — Teatr: Śmierć Tarkiewicza — fałszywa wieść o Modrzejewskiej—nowość. — Z literatury; Adam Krechowicki: „Szary wilk“, powieść historyczna. — Zacharyasz Cwirko: „Po szczęście“, kartka z pamiętnika. — Esteja: Mój testament. Mea „W sercu garbuska“. — Zofia Kowerska: „Róża“ powieść. — Ursyn (Jan Zamarajew): „Na palec“ szkice. — Skarbek „Chore dusze“. — Ludwik Niemojewski: „Na wsi“, powieść dla młodocianego wieku. — Aleksander Rembowski: „Kazimierz Wodziecki jako myśliwy“. — Adolf Pawiński: „Ostatnia księżna Mazowiecka“ obrazek z dziejów XVI wieku.

(Dalszy ciąg).

Nie wiemy też w czem niższem jest od „Kur“ p. Rose-na „Przed żniwem“ panny Stankiewiczówny, która uzyskała tylko pierwsze odznaczenie. Na pierwszym planie leży kamień, obok niego wyrasta pęk polnego kwiecia, ponad którym krążą motyle. Tło stanowi żółta ściana dojrzałego żyta; ponad nią, aż do wierzchu wysokiego obrazu, rozpina się niebo, białymi narzucone chmurkami. Słońce lipcowe silnie dogrzewa. Wszystko to razem przypomina nieco ekran, w których tak lubują się adeptki „sztuki stosowanej“, ale dość powiedzieć, że malowała to panna Stankiewiczówna. Kłosa żytnie wysypują się prawie, kwiatki pachną, a obok właściwej woni tehną poetyczną sielanką, która wywiązuje się wszędzie tam, gdzie natura roztacza choćby najprostsze swoje wdzięki, a zwłaszcza tam, gdzie są kwiaty i motyle.

Bardzo dobry jest obraz p. Wacława Pawliszaka „Przed meczetem“, który otrzymał drugie odznaczenie. Tło jego stanowi budynek wschodni, oryginalny, choć do meczetu niepodobny, niezmiernem bogactwem roślinności okryty. Wybornie oświetleni jeźdźcy i konie na pierwszym planie, nadzwyczaj plastycznie wychodzą z obrazu; tylko pieszy arnauta, stojący w głębi, przed bramą budynku na warcie, wygląda obok nich za płasko, jak gdyby namalowany na bramie. Z całości zresztą czuć technienie Wschodu, którem młody ten artysta obrazy swoje zawsze tak doskonale owiać umie.

Trzeci odznaczony, p. Popowski, dał nam „Świt“ budzący się ponad długą, czarną, błotnistą drogą, ciągnącą się wśród dwóch jednostajnych, prostych ścian starych, wałacych się parkanów. Świt sam jest bardzo dobry, ton światła doskonale schwycony; i rozprowadzony, ale czemu artysta nie rzucił go na coś choćby troszeczkę więcej zajmującego, estetyczniejszego nad dwa prościuteńkie szeregi starych, spróchniałych desek? Czyżby to ujęło coś prawdy, coś natury obrazowi? Miałyby na świecie, według p. Popowskiego, prawdą być tylko szare próchno i błoto?...

Tak rozprawiwszy się z nagrodzonymi i odznaczonymi, radziłyśmy szczegółowo przejść i wszystkie inne

konkursowe prace, tembardziej, że większa ich część zasługuje na to; ale sprawozdanie to już i tak zanadto się rozszerzyło, jak na ramy naszej „Mozajki“ w których jeszcze tyle różnych rzeczy pomieścić musimy. Więc pobieżnie już tylko wspomnimy świetny portret damy z dogiem, p. Zyg. Andrychiewicza; bardzo dobrze malowane dwa modlące się dziewczątka panny Dulębówny, zatytułowane „Ave Maria“; „Morskie Oko“ p. Aleks. Mroczkowskiego; jest to kawałek tylko sławnego jeziora, ale czuć że to mały kawałek wielkiej całości. P. Jan Owidzki dał „W noc księżycową“ z śliczną głębią parku. P. Ludomir Szpadkowski dwa portrety: damy i mężczyzny, z których drugi zwłaszcza wielkie posiada zalety.

Dużo dobrego dałoby się powiedzieć o p. St. Wolskiego „Po zachodzie“, gdyby artysta nie był zapomniał, że po zachodzie nie bywa na świecie widno jak w dzień biały. Istnym klejnocikiem krajobrazowym jest Brochockiego „Na skraju lasu“. Z przyjemnością powitaliśmy powrót p. H. Piątkowskiego od niefortunnych „Pozdrowień anielskich“ w czasy wielkiej rewolucyi francuzkiej; szkoda że przedstawiona przez niego tym razem scena jaśniej się nie tłómaczy. „Wierzyby“ p. Bisiego Karola świadczą o sumiennych studiach utalentowanego artysty. Wart wreszcie osobnego wspomnienia, bardzo dobrze, z zachowaniem właściwego charakteru malowany obrazek rodzajowy p. Maryi Kazanowskiej: „Wizyta u przełożonej klasztoru“. — Al prawda, jeszcze... Ale nie, — o „Żydzie tłukącym kamienie“ p. Wład. Ocieszki lepiej nie wspominaćmy!...

Wystawa konkursowa, zajmwszy cały środkowy kompartment w Salonie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych wyrugowała zeń czasowo znaczną liczbę niekonkursowych, obrazów, między którymi były i ciekawe, i zasługujące na wspomnienie. Jeżeli nas pamięć nie myli, to właśnie w tym środkowym oddziale mieli swój kącik impresyoniści, reprezentowani w tem miejscu wyłącznie przez dwóch pionierów impresyonizmu u nas, p. p. Podkowińskiego i Pankiewicza. Już jednak i na tych pracach u p. Podkowińskiego widać było wycofywanie się z kierunku w którym się zanadto zagalopował, a której to rejterady koroną jest „Portret damy“ na wystawie konkursowej nagrodzony. O p. Podkowińskiego tedy już się nie boimy, ale serdecznie żał nam p. Pankiewicza, który prawdziwe zdolności swoje, jakich dawniej złożył dowody, marnuje na zamalowywanie płócien na coraz bardziej blade i coraz bardziej szaro.

Impresyonizm zyskuje i innych zwolenników, w najmłodszej mianowicie generacyi naszych malarzy; do takich zaliczyć należy między innymi p. p. Popowskiego, Bielskiego, Szpadrowskiego, Ocieszkę, Rapackiego i jeszcze paru innych, którzy wszyscy mieli lub mają jeszcze swoje prace w Salonie. Impresyonizm atoli każdego niemal z tych panów jest inny, na czem innem polega i inny posiada, że tak powiemy, stopień natężenia. Mimowolnie nasuwa się tutaj porównanie z influenżą, która u każdego z pacjentów inne przedstawia objawy. Toż przecie widzieliśmy nawet, gdzie indziej, nie w tym salonie, próbki impresyonistyczne p. Wyczółkowskiego, ale jakże odmiennymi są te śmiałości światła i bez nich kolorysty od robót innych impresyonistów! Jedna rzecz wydaje się pocieszającą: wszyscy prawie nasi impresyoniści rysują dobrze, jest więc nadzieja, że wychorowawszy się, będą bardzo dobrymi malarzami, tak jak cierpiący na influenżę, po jej szczęśliwym przejściu mają być bardzo zdrowi.

Żałujemy, że przed rujnacją jaka z powodu wystawy konkursowej w Salonie Towarzystwa nastąpiła, nie zanotowaliśmy lepszych prac w nim wystawionych; pomówimy o nich, gdy powrócą na swoje miejsca. Tymczasem z tych które pamiętamy i które pozostały w Salonie, nie możemy pominąć ślicznego, niezwyklej rozmiarów pastelu p. Anny Bilińskiej, przedstawiającego „Wieśniaczkę z niemowlęciem“. Delikatność a zarazem siła wykonania, idą tutaj w zadowy z pięknością typu; szkoda że model miał, jak na wieśniaczkę, ręce za delikatne, które artystka swojej „wieśniaczce“ niezmiennie zostawiła.

Przypominamy sobie ciekawy obrazek „W ogrodzie“ p. Zdzisława Jasińskiego, który jest próbką malowania, nie wiemy doprawdy czy także impresyonistycznego, ale innego od sposobu, jakim utalentowany ten artysta malował „Chorą matkę“ i „Nabożeństwo świąteczne“. Żeby próbka ta miała być szczęśliwą, nie powiemy.

Niepodobna zapomnieć dużej akwarelli Fałata; „Polowanie“: tyle tam natury, tyle charakterystyki w fizjonomiach i postawach, tyle ruchu i życia, jak we wszystkich pracach tego dzielnego akwarelisty, a mianowicie w scenach

myśliwskich, które Fałat z widocznym zamięłowaniem i ze znanstwem fachowca maluje.

Są też cztery, świeżo ze sobą zestawione, choć zdaje się widziane już dawniej krajobrazy Chelmońskiego: „Księżyc zachodzący“ — „Mgły poranne“ — „Zalana łąka“ — i „Przed wschodem słońca“. Są to, jak wszystkie krajobrazy tego pędzla, żywe podpatrzenia i odтворzenia natury, z wyjątkiem może „łąki“, którą zanadto granatowe wody zalewają. Bardzo dobra jest teraz prawdopodobnie dopiero wystawiona, choć nosząca datę r. 1890, Ryszkiewicza „Noc letnia“, nie ustępująca nocom Chelmońskiego. Noce te nie powstydzilyby się też sąsiedztwa „Nocy księżycowej“ p. J. Rapackiego, gdyby nie to, że nawet jak na pełnię księżycy, jest za widna. Szymanowskiego „Do kościoła“, epizod z życia huculskiego, nie dorasta jego „Kłótni“. Wymieniwszy jeszcze bardzo ładny, rozleglejszy niż konkursowy „Krajobraz“ Brochockiego, skończmy na tem przegląd Salonu Towarzystwa, odkładając bliższe rozejrzenie się po nim do chwili, gdy po ustąpieniu wystawy konkursowej, wróci w nim wszystko do porządku normalnego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Nieprzyjemny zawód i prawdziwa przyjemność. — Protest „Przeglądu Katolickiego“ przeciw „bezwstydnyemu ogłoszeniu“ w „Kuryerze Warszawskim“. — Parę uwag z tego powodu. — Może się ośmielić. — I spokojny Sęp z „Biesiady“ wpada nagle w zapal polemiczny. — Ataki konkurencyjne i walka o zasady. — List prenumeratora „Biesiady“ — i pogląd na zadanie prasy wedle „literackiego“ rozumienia rzeczy. — Abonenci pism nie są bynajmniej maszynami do wnoszenia rocznej, półrocznej i kwartalnej „przedpłaty“. — Pretensya niewygorowana.

Bez względu na zawód jaki mi sprawiła pewna młoda szlachcianka powiedziawszy sobie: wszystko głupstwo w porównaniu z blaskiem milionów bankierskich, choćby one były brudnawe, — w dobrem usposobieniu zasiadam do kroniki niniejszej, albowiem ostatni N-er „Przeglądu Katolickiego“ sprawił mi rzeczywiście przyjemność. Dlaczego? — zaraz to opowiem.

Kiedy przed dwoma z górą laty, — „Rola“, w artykule p. t. „Przeciw ohydzie“, wystąpiła przeciwko stręczycielstwu (jakoby małżeństw) wprowadzonomu poraz pierwszy do prasy naszej przez „Kuryer Warszawski“, zdawało mi się, że to samo, w tej lub innej formie, uczynią wszystkie organa zachowawcze. Zdawało mi się tak, lecz stało się inaczej. W ciągu lat dwóch, wszystkie dzienniki, tygodniki i dwutygodniki o kierunku konserwatywno-katolickim, zachowywały się w tej sprawie w sposób tak obojętny a wymownie milczący, jakby tu nie szło wcale, ani o poszanowanie Sakramentu małżeństwa, ani o naruszenie kardynalnych zasad moralności.

Piękne „Arabelle“ i rozmaite blondynki, płacąc panu Löwenthalowi po 2 kopiejki od wyrazu, naznaczały sobie, za pośrednictwem rubryki wspomnianej, z „przystojnymi brunetami“ — schadzki nawet w kościołach, a tymczasem w obozie zachowawczym nie i nie oprócz ciszy... milczenia!

Eh, — pomyślałem tedy — widocznie to tylko w oczach „Roi“ naszej „krzykliwej“ owo stręczenie jest oburzającym; widocznie nie jest to nic tak wielce gorszącego ani nawet niewłaściwego, skoro najwybitniejsi zachowawcy nasi, przeciw nowemu sposobowi zaznajamiania się, w celach matrymonialnych (?) młodych blondynek z młodymi brunetami, ani powstają, ani protestują. I już onemu stręczycielstwu miałem dać spokój, miałem nawet o spokój ten przeprowadzić wojnę z redaktorem moim, tłumacząc mu, iż to tylko niepotrzebne „warcholstwo“, obrażające najniepotrzebniej pana Salomona i S-kę; miałem nawet wątpliwość, ażali widzę ją naprawdę, ową rubrykę skandaliczną; gdy oto przynoszą mi N-er ostatni „Przeglądu Katolickiego“, a w nim najwyraźniejsze zaświadczenie, iż „Rola“, trwając w swym uporze atakowania rubryki „doniesień osobistych“, była i jest w porządku. Alboż to nie przyjemność?

Ale oto, co „Przegląd Katolicki“ — organ najbardziej w rzeczach tych kompetentny — w artykule: „Bezwstydne ogłoszenia“ (zob. Nr. 2 z r. b.) o pośrednictwie organu p. Löwenthala, powiada:

„Kuryer Warszawski“, jak wiadomo, założył na swych „szpałtach“ biuro stręczycielstwa „w postaci doniesień osobistych“, za pomocą których różne blondynki i brunetki ogłaszają, jak na targu, różne zalety swego ciała, „które może posiadać więcej dający; różni zaś blondyni i bruneci chwalą swe przymioty zewnętrzne, naznaczając za nie

„stosowne ceny posagowe. Wstrętna ta nad wyraz rubryka „Kuryera Warszawskiego“ przybiera coraz ohydniejszą postać. W jednym z ostatnich np. jego numerów czytamy takie doniesienie:

„Blondyn, kawaler lat 27, katolik, z pewnym utrzymaniem, pragnie poznać izraelską uczciwą, pracowitą w celu matrymonialnym“.

„Ów blondynu — mówi dalej „Przegląd“ — jakkolwiek ma już lat 27, wydaje się jednak być osobą zupełnie małoletnią, gdyż widocznie nie wie, że ani prawo kościelne, ani obowiązujące u nas ustawy państwowe nie pozwalają na „związki matrymonialne“ pomiędzy chrześcianami a izraelskimi.“

A określiwszy bliżej jeszcze moralną wartość owego blondyna pretendującego publicznie o rączkę jakiej Sury lub Gołdy (tak już daleko zaszliśmy w „asymilacji“!) — „Przegląd Katolicki“ zwraca się już wprost do organu pana Löwenthala z następującym napomnieniem stanowczem:

„W każdym razie „Kuryer Warszawski“ winien tu jest pośredniczenia w cynicznym bezwstydnym i niema on nic na swe usprawiedliwienie. Pismo to bowiem liczy już więcej niż 27 lat życia, wydawane jest dla czytelników, „których większość ogromna należy do wyznania chrześcijańskiego; ogół przeto ma prawo wymagać odeń, by miało już nareszcie tyle doświadczenia, tyle znajomości praw kościelnych i społecznych, tyle poszanowania dla zasad religijnych i miłości dla dobra ogólnego, aby nie przykładalo dobrowolnie, z wiedzą, ręki do czynów niemoralnych. „Kuryer Warszawski“ jest pismem dawnym, w mieście naszym dość popularnym, ale niech nie zapomina, że popularność tę zawdzięcza dawnemu kierunkowi, przy którym nic podobnego by się nie zdarzyło. Już dziś dla wielu jego czytelników, owe sromotne doniesienia osobiste są kamieniem obrazu i zgorszenia, a gdyby rozwój tej rubryki postępował dalej takim krokiem jak dotąd, większość czytelników nie mogłaby już brać „Kuryera“ do ręki bez szczypców; w interesie więc własnym, zarówno jak ogólnym, powinien „Kuryer Warszawski“, z ową rubryką bezwstydnych doniesień osobistych, uczynić należyty porządek“.

Czy pan wydawca „Kuryera“ powyższe, dostawie przywiezione, napomnienie „Przeglądu“ weźmie, jak należy, do serca i do głowy; czy zechce on w „delikatnym rozumie“ rozważyć swój „interes własny“? — ręczyć naturalnie nie mogę; niemniej przecież wystąpienie „Przeglądu“ pociesza mnie z dwóch względów. Najpierw bowiem „Rola“ w potępieniu onego stręczycielstwa nie jest już obecnie osamotnioną, a powtórne, wystąpienie organu stanowiącego powagę w rzeczach moralności i uczuć religijnych, — może też nareszcie ośmieli i inne nasze organa zachowawcze. Może, dajmy na to, pewne wielkie dzienniki, przyrzekające z roku na rok stać wiernie „na straży uczuć i wierzeń chrześcijańskich“, powiedzą sobie tak: Prawda; — przyjemną i ważną dla nas rzeczą jest przyjaźń p. Löwenthala, aleć stokroć cleyba ważniejszemi — podstawy moralności, którą żydkowie radziby gwałtem podkopać i zrujnować. Może, p. p. zachowawcy, nie gorsząc się zbyt rozluźnieniem obyczajów, jako ludzie prywatni i — po cichutku — wolnomyslni, nie powstrzymają dalej oburzenia jako strażnicy opinii publicznej, i może choć raz w życiu — interes moralności i dobra społecznego postawią wyżej nad interes klik. I nawet starozakonny wydawca za przysługę podobną, z czasem gotów im wynurzyć swą wdzięczność, albowiem doprowadzenie „Kuryera“ do takiej perfekcyi, iż go nie podobna będzie — jak powiada „Przegląd Katolicki“ — „brać do ręki bez szczypców“, może istotnie bardzo łatwo ograniczyć „poczytność“ organu brukowego, — a więc ograniczyć i... zyski.

Wszystko to, powiadam, być może, a nawet może odrzekająca się od wszelkiej polemiki „Biesiada Literacka“ pójdzie w tej sprawie za drugimi i, wyrażając się żargonem warszawskim, „puści się“ na tory polemiczne. Zresztą, dlaczego mam o tem wątpić skoro widzę iż „Biesiada“ ukrywała tylko swój talent i werwę polemiczną, aby niemi zrobić nam niespodziankę i tem jaśniej zablęsnąć. Jakoż tak się stało. Gdy szanownego Sępa atakowano: patrzno pan dobrodziej co się to w koło dzieje! — toż żydki w dziennikach i dzienniczkach swoich wykonywają zamach na kardynalne podstawy moralności — toż plugawią oni świętość rodziny, której strzedz ma wasza właśnie „Biesiada“; — Sęp pełen powagi odpowiadał: to nie nasza rzecz — rzecz to raczej krzykaczy i awanturników! My jesteśmy za przyzwoici i za poważni, iżbyśmy wdawać się mieli w „kłótnie dziennikarskie“; polemikę zostawiamy mniej od nas uprzejmym i mniej szanującym takt publicystyczny. Aliści zaszła okoliczność

przez Sępa najwidoczniej nieprzewidywana. W nowej szacie, w szacie ponętnej występuje „Wędrowiec“, pismo również jak „Biesiada“ ilustrowane — i szanowny Sęp jakby zapomniawszy odrazu: o „uprzejmości“, o „przyzwoitości“ i o wszelkim „takecie dziennikarskim“, zrabował „Wędrowca“ za tę jego śmiałość konkurencyjną nie gorzej i nie lepiej, jeno tak, nie przymierzając, jak się w swoim czasie rąbali „Gudronit“ z „Exsiccatorem“. Nie powiedziała „Biesiada“ marnego słówka p. Löwenthalowi gdy ten wprowadził do swego „Kuryera“ rubrykę „doniesień osobistych“, ale gdy „Wędrowiec“ wprowadził ulepszenia mogące stanowić istotną dla pism ilustrowanych konkurencyję — huknęła nań z góry, i — zwymyślała...

„Wędrowiec“ to „błaga“ woła Sęp szanowny, a ja podziwiając jego zrodzony nagle animusz polemiczny, nie wątpię iż rozwijać on go będzie i dalej w kierunku niekoniecznie jednostronnym, czyli... konkurencyjnym. Owszem jestem najmocniej przekonany, iż skoro „Biesiada“ zdobywa się na ataki gwałtowne, gdy idzie o jej, dajmy na to, interes „obrazkowy“, to tem śmieiej już walczyć i potykać się ze złości, gdy idzie o zasady. Śmiałości zaś tej nie wezmą jej za złe i jej „abonenci“, boć oto co jeden z nich pisze do „Biesiady“ w liście z komunikowanym nam w kopii, z wyraźnym życzeniem zrobienia z dokumentu tego dowolnego użytku.

Według naszego, nie literackiego rozumienia rzeczy, zadanie redaktorów pism peryodycznych nie na tem zależy, aby bawić publiczność czytającą, pomieszczaniem ladajakich powiastek, bo te możemy sobie nabywać (w książkach), wedle swego wyboru, lub bawić ją (publiczność) zbieraniną wiadomości brukowych; ale przede wszystkim na tem, aby podnosić w społeczeństwie poziom moralny i stać naprawdę na straży opinii publicznej, broniąc prawdy, a piętnując zło.

Tak pisze nie anonim żaden, lecz żywy, najprawdziwszy i w dodatku kilkunastoletni prenumerator „Biesiady Literackiej“, p. Hilary Fedkowiec z Mohylowa Podolskiego, a ja przytaczając ten głos, nie czynię tego bynajmniej z pobudek natury osobistej. Owszem pomijam właśnie powód dla którego p. F... po latach kilkunastu, rozstaje się ze spokojną, przyzwoitą „Biesiadą“ i dla którego „choć w ten sposób chce wyrazić uznanie“ dla wysoce niespokojnej „Roli“, albowiem nie życzę sobie iżby i na nas uprzejmy Sęp huknął: reklamiści, blagerzy! Przytaczając ów głos pochodzący zdala, z po za wszelkich „obozów“ dziennikarskich, chciałbym poniekąd dać znać p. p. redaktorom i wydawcom „pism peryodycznych“, iż prenumeratory nie są to bynajmniej, jak im się bardzo często zdaje — maszyny do składania rocznej, półrocznej i kwartalnej „przedpłaty“, lecz są to grupy ludzi zdolnych wydawać sądy na własną rękę i — z własnego „nie literackiego“ punktu widzenia oceniać obowiązki prasy. Mogą też „abonenci“, od pisma które własnym swym groszem utrzymują, żądać tego przynajmniej, iżby miało odwagę bronić śmiało, jawnie, wyraźnie tych przekonań i zasad, które one jest wyznają. No, i zdaje mi się, iż pretensya podobna nie jest wcale wygórowaną.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Influenza zdemaskowana. — D-rzy Pfeiffer i Kanon. — Co począć z nowym lasecznikiem. — Wątpliwość profanów. — Lasecznik fantasta. — Biada kawalero.n. — Uchwała rady municypalnej paryzkiej. — O jakich jej kawalerów chodzi. — Na co się to przyda? — Zgon d-ra Richeta. — Śmierć skąpa i testament. — Westmark o Stanleyu. — Okrutnik i blagier. — Śmierć Biskupa Crowthara. — Śmierć księcia Clarence i Avondale. — Nieszczęśliwy tytuł. — Książę Wali niedomaga. — Dziwny pospiech sultana z zatwierdzeniem młodego kedywa. — Radość z tego u jednych, niezadowolenie u drugich.

No, nareszcie i pani *Influenza* została zdemaskowana! Imię pan Pfeiffer, doktor i dyrektor jednego z oddziałów w instytucie berlińskim, zostającym pod kierunkiem głośnego d-ra Koeha, którego jest też podobno zięciem, odkrył lasecznika tej brzydkiej choroby w płwocinach pacjentów, ale dr. Kanon znalazł go nawet we krwi osób trapiących tą przypadłością. Zbrodniarz ten, (ma się rozumieć lasecznik) wygląda bardzo niewinnie: podobny jest do niesłychanie maciupenkowej pałeczki. Mamy go tedy, schwytaliśmy go na gorącym uczynku, (to jest nie ja ani nie ty, szanowny czytelniku, tylko doktorzy Pfeiffer i Kanon), no i... i nie wiemy co z nim począć! rady na niego nie mamy! Jest to ta sama historia co z lasecznikiem gruźlicznym, z którym dr. Koch tak niefortunny chodził w zapasy. Czy zięć jego będzie szczęśliwszym w walce ze swoim pałeczkowatym

winowajcą, przyszłość dopiero pokaże. Tymczasem gdzie tylko ucho obrócisz, słyszysz o influenzy, gdzie okiem rzucisz wyczytujesz złowrogie wiadomości o influenzy. Dzienniki roją się telegramami, donoszącymi o zgonach rozlicznych dostojników wszelakiego rodzaju, zmarłych na influenzę. To jest, właściwie na influenzę nikt nie umarł, — mrą ludzie na choroby, głównie na zapalenie płuc, które się z influenzy, czy po influenzy, zwykle w skutek niedostatecznego szanowania się, rozwinęły.

To daje pewnym śmiertelnikom do myślenia. Twierdzą oni, że po wszystkie czasy bywały rozmaite przypadłości kataralne, zaziębnienia, tak zwane grypy i t. p., które, przy nieodpowiednim zachowaniu się, przechodziły w zapalenie płuc i inne ciężkie choroby, nierzadko kończące się śmiercią, a ztąd wnoszą, że tak zwana *influenza* nie jest żadną nową chorobą, ale nową nazwą od dawien dawna praktykujących się stanów chorobowych, które tylko inaczej się dotąd nazywały, albo nie nazywały się wcale.

Oczywiście te mędrkowania profanów pobili na głowę dr. Pfeiffer swoim wynalazkiem: skoro są laseczniki influenzy, to i influenza być musi! Przecie to takie proste jak — obręcz... Wprawdzie te laseczniki są fantastami w swym rodzie, i zapalonemi zwolennikami różnistości, — nie znalazło się bowiem jeszcze dotąd dwóch ludzi, którzyby jednako na influenzę chorowali: u każdego objawy jej są zupełnie inne, — ale to nie ma nic do rzeczy: skoro są laseczniki, dlaczegoż nie miałyby im być wolno mieć fantazy?...

Jeszcze przed wynalezieniem influenzy Francya z trwogą patrzyła na zmniejszający się przyrost ludności u siebie, grożący z czasem osłabieniem siły podatkowej, poborowej, jednym słowem wszelakiej siły kraju. Powody tego zjawiska różni różne upatrywali; najgłówniejszym atoli jest bez wątpienia upadek religijności i idące za nim rozluźnienie obyczajów, wskutek którego zmniejsza się ilość prawych związków małżeńskich, ilość dzieci z takich stań zrodzonych, podczas gdy dzieci ze związków nieprawych pochodzące, nie zaznawszy ciepła ogniska rodzinnego, idą zwykle na marne. Złe to widzą wszyscy i ubolewają nad niem, ale trzeba oddać sprawiedliwość ojcom miasta Paryża, *alias* radzie municypalnej paryzkiej, że pierwsi pomyśleli o zaradzeniu złemu. Rada w radę, uradzili nałożyć podatek na — kawalerów! Dotąd jeszcze dobrze; historia podaje nam przykłady podobnego podatku i podobno nawet nie bez skutku nakładanego; ale ojcowie Paryża, jako jedni z najradykałniejszych ojców na świecie, po swojemu pojęli kawalerstwo; za kawalera poczytali tego tylko mężczynę, który niema żony ani towarzyski, i dzieci ani prawych ani nieprawych, związki prawe z nieprawymi i dzieci z nich pochodzące kładąc na równi. Gdyby uchwała ta została zamieniona w prawo, świat zyskałby ciekawą i jedyną w swoim rodzaju statystykę, ci bowiem, co pragnęliby uniknąć płacenia podatku kawalerskiego, musieliby się wykazać ze związków z kobietą czy to prawych czy nieprawych, i z takiegoż potomstwa, — czy jednak zyskałby na tem wiele skarb państwa, czy zyskałby co moralność, a wreszcie zaludnienie Francyi, to wielkie pytanie. Wszystko pozostałoby prawdopodobnie po staremu, bo takich idealnych kawalerów, o jakich myślą ojcowie Paryża, we Francyi chyba bardzo mała znalazłaby się garstka; tylko zepsucie społeczeństwa francuzkiego wyszłoby zupełnie na wierzch i zostałoby stwierdzona oficjalnie. Na szczęście, zanim postanowienie rady municypalnej wejdzie w życie, ma jeszcze i rząd prawo wtrącić w to swoje trzy grosze, jest więc nadzieja, że uchwała, która prócz zohydzenia stosunków społecznych żadnego pożytku nie przyniosłaby Francyi, pozostanie w sferze dobrych ale źle obmyślanych intencyj rady municypalnej paryzkiej.

Na influenzę niby, a właściwie na zapalenie płuc umarł między innymi w tych dniach znakomity lekarz paryzki Richet, — a umierał dziwnie przytomnie i spokojnie. Czuł on i rozumiał wszystkie przejawy nurtującej go choroby, i otaczającym go opowiadał o jej postępach. Po tych objawach, — rzekł w końcu, — śmierć jest już tylko kwestyą kilku sekund... Umieram, — i rzeczywiście w tej chwili wydał ostatnie tchnienie. Był to istny zgon lekarza-filozofa.

Inaczej, ale na swój sposób klasycznie, można powiedzieć, umarł niejaki Tomasz Rockster w West Superior Wisconsin w Ameryce Północnej. Był to skąpiec koronny, który nigdy w życiu nikomu nic dobrze nie zrobił, i dla tego też powszechnie był nielubiany. Gdy jednak przez kilka dni nie wychodził z mieszkania, zaalarmowani sąsiedzi dali znać policyi. Odbito drzwi i znaleziono Rockstera w małej, wilgotnej izdebce, leżącego bez duszy na ziemi.

Śmierć musiał mieć względnie przyjemną, gdyż skołał otoczony tem co jedynie w życiu ukochał: po jednej stronie trupa wznosiły się stosy złota, po drugiej paki banknotów a dalej porozrzucone były rozmaite walory w papierach. Wszystko razem wynosiło z górą 800,000 dolarów. Za życia nie miał snąć serca zniszczyć własnoręcznie tego skarbu; może do ostatniej chwili ludził się nadzieją, że się śmierci jeszcze wymiga; ale znaleziono ostatnią jego wolę, spisana ołówkiem na strzępku brudnego papieru, w której polecał, na przypadek zgonu, zwłoki swoje wraz z całą pozostałością — wysadzić dynamitem. Podobno nie zawahano się ani na chwilę i testament ten — pozostawiono niewykonanym...

Gwiazda Stanleja, która przez jakiś czas olśniewającym prawie blaskiem świeciła, błednie coraz bardziej. Sławę jego, jako wielkiego podróżnika a nawet człowieka, dobrze już poprzednio przez innych podszarżaną, szarpnął znowu mocno niemiec Westmark. który powróciwszy świeżo z Afryki, miał w Wiedniu prelekcję o swoich podróżach. Opisał on Stanleja jako człowieka bez serca i sumienia, który nietylko znęcał się nad murzynami, ale po tygralsiemu obchodził się z członkami własnej wyprawy, wykształconymi europejczykami. Gdy który z nich zachorował, zostawiał go własnemu losowi nie troszcząc się bynajmniej o niego. Westmark napotkał dwóch takich porzuconych, i to dwóch oficerów: Schumana austriackiego i Calinę niemieckiego, umierających w najokropniejszym stanie. Ciało z nich opadało, toczyło ich robactwo. Błagi amerykańskiej ma także Stanley w sobie sporo. Kiedy wracając z ostatniej podróży, zbliżał się już do kolonij europejskich na wybrzeżu, kazał zniszczyć spore jeszcze zapasy żywności i innych potrzeb, aby wydał się tem większym bohaterem, nie lękającym się ani głodu, ani niczego.

A kiedy już jesteśmy w Afryce, to wspomnieć się godzi o świeżo zmarłym czarnym Biskupie, monsignorze Crowthar. W dzieciństwie swoim, jako ofiara handlu niewolnikami, sprzedany on został za butelkę araku i kilka funtów tytoniu. Uciekający z niewoli, dostał się do Sierra Leone, gdzie otrzymał europejskie wykształcenie i Chrzesz Święty przyjął, a udawczy się następnie w strony rodzinne jako misjonarz, taką odznaczył się gorliwością, że go rząd angielski uczynił biskupem w swoich posiadłościach nad Nigrem. Umierając, czarny Biskup liczył 72 lata pełnego zasług żywota.

W sprawozdaniu dzisiejszem nie mogę pominąć jeszcze jednej ofiary influenzy, jak donoszą dzienniki, a właściwie zapalenia płuc, a mianowicie młodego księcia Clarence i Avondale, najstarszego syna następcy tronu angielskiego, księcia Walii. Wielki to smutek dla królewskiej rodziny angielskiej, nieboszczyk miał bowiem dopiero lat 28, i właśnie miał się żenić z księżniczką Teck. Królowa Wiktorya i księstwo Walii od wszystkich dworów europejskich otrzymali listy kondolencyjne, a Anglicy utrzymują, że ten tytuł książąt Clarence, przysługujący najstarszym synom następcy tronu, przynosi z sobą nieszczęście: z pięciu po sobie idących książąt Clarence, ani jeden nie dochował się potomstwa. Przekonanie to tak głęboko sięga w sfery nawet inteligencji, że niektóre dzienniki angielskie proponują na seryo zniesienie tego tytułu. I sam książę Walii jest także chory, i także podobno na influenzę, tylko niebezpieczeństwa, dotąd przynajmniej, niema.

Po stracie jednego z książąt krwi pocieszają się Anglicy tem, że się sułtan tak pospieszył, i nie stawiając żadnych warunków, wydał firman, zatwierdzający Abbasa baszę na kedywostwie. Wprawdzie według uregulowanego i przez Portę uznanego porządku następstwa tronu w Egipcie, Abbasowi z prawa należało się następstwo po ojcu, ale toż samo prawo, wymagające formalnego zatwierdzenia kedywa przez sułtana, mogło Abdul Hamidowi dostarczyć sposobności do zwłoki i potargowania się z Anglikami. Ze tego nie uczynił, prasa angielska, niemiecka i austriacka nie mają dosyć pochwał dla niego. Francya natomiast doznała przykrego zawodu, widząc przemijającą bez pożytku dla siebie sposobność, z której zamierzyła skorzystać w celu rewindykacji wpływu swego i dawnego znaczenia w Egipcie. Młody kedyw; mimo że mu przypisują sympaty francuzkie, musiałby być człowiekiem niezwykłego charakteru, gdyby w takich jak obecne warunkach, obejmując tron Egiptu, nie uległ, tak jak ojciec, przeważnemu wpływowi angielskiemu.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Interes — ale dla kogo? W swoim czasie, pisma tutejsze, a zwłaszcza „Kuryery“, rozpisowały się długo i szeroko o projektach i ofertach niejakiego p. Devarsa i spółki, kapitalistów francuzkich — podobno izraelitów — między innymi zaś o projekcie przeniesienia szpitala Dzieciątka Jezus na folwark Świętokrzyżki. Reporterzy przedstawiali ów projekt jako rzecz dla miasta niezmiernie pożądaną i interesowną, a pana Devarsa nieledwie jako dobroczyńcę Warszawy. I tak istotnie sprawa ta mogła wyglądać w krzykliwych doniesieniach kuryerkowych; inaczey ona jednak przedstawia się w rzeczywistości, a zwłaszcza w świetle cyfr. Niedawno też „Warsz. Dniownik“ doniósł, iż projekt wspomniany napotyka na pewne trudności, mianowicie dlatego, że kapitaliści francuzcy podają warunki bynajmniej dla miasta niepożądane, a nawet bardzo niekorzystne — i w istocie, dla przekonania się o tem, (pomijając zasadnicze pytanie, o ile samo przeniesienie szpitala jest koniecznem), dość jest zrobić choćby taki krótki rachunek:

Przestrzeń zajęta obecnie pod szpital Dzieciątka Jezus obejmuje 263,000 łokci kwadratowych, za którą przedsiębiorcy francuzcy dają 1,400,000 rubli. Że zaś za urządzenie na przestrzeni tej ulicy, skanalizowanie, zaprowadzenie wody, gazu etc. miasto byłoby obowiązane, w ciągu lat 25, spłacić 570,000 rubli, przeto przedsiębiorcy za przestrzeń rzeczoną zapłaciliby tylko 830,000 rubli. A że znowu panowie przedsiębiorcy nie prowadziliby budowy dla idei, ale naturalnie dla zysku, który uczyniłby musiał minimum 200,000 rubli, przeto przestrzeń o jaką konkurują, przeszedłszy na ich własność, kosztowałyby ich faktycznie 630,000 rubli, czyli, że za łokieć kwadratowy, w jednym z najlepszych i najruchliwszych punktów miasta, zapłaciliby panowie przedsiębiorcy po rubli sr. 2 kop. 40, wówczas gdy cena normalna wyniosłaby co najmniej po rs. 15 do 20 za łokieć.

Byłby to więc, jak widzimy, interes świetny, ale nie dla miasta. Mimo to jednakże, panowie przedsiębiorcy żądali jeszcze w swej ofercie uwolnienia ich od płacenia podatków z budowli wzniesionych na nabytej przestrzeni w ciągu lat 5-ciu, a co znowu przyniosłoby im okragłą sumkę 250,000 rubli, czyli, że wówczas łokieć wypadłby im po jakimś rubelku z kopiejkami! Warunek wskazuje ten ostatni stanowczo przez rząd odrzuconym już został, a i cała oferta panów przedsiębiorców prawdopodobnie również nie pozyska tak łatwo aprobaty. Za wskazówkę bowiem ku temu może posłużyć, między innymi, i ta okoliczność, że dyskutowany na jednym z ostatnich posiedzeń Rady miejskiej dobroczynności publicznej, w której zasiadają obecnie ludzie ze wszelkiego miar poważni i pojmujący interes miasta lepiej aniżeli, rozmaite kuryery żydowski, projekt ów p. Devarsa — nie zjednał sobie weale opinii przychylnych.

Kościół Powązkowski. Wedle doniesienia pism codziennych, właściciele zakładów kamieniarskich w Warszawie, złożyli na ręce komitetu budowy kościoła Powązkowskiego, deklarację wzniesienia, własnym kosztem, w kościele tym nowego wielkiego ołtarza. Ołtarz ten będzie wykonany z marmuru krajowego o dwóch kolumnach. Projekt ołtarza sporządził budowniczy Dziekański. Boczne figury z kamienia wykonają p. p. Prószyński i Oleksiński.

Zapisy ś. p. hr. Augustowej Potockiej. Zmarła świeżo nieodżałowanej pamięci szlachetna filantropka, hr. Aleksandra Potocka, obok zapisów dla członków swej rodziny, poczyniła następujące legaty, na cele dobroczynne: 1) Na szpital dziecięcy przy ulicy Aleksandrya uposażenie roczne w summie rs. 3,000,—tudzież jednorazowo: 2) Na Towarzystwo Św. Wincentego a Paulo 3,000 rs. 3) Na „Przytulisko“ w Warszawie 6,000 rs. 4) Na zakład Magdalenek przy ulicy Żytniej 3,000 rs. 5) Na Towarzystwo opieki nad ubogimi matkami oraz ich dziećmi 1,500 rs. 6) Na Schronienie dla nauczycielek 1,000 rs. 7) Na Seminarjum rzymsko-katolickie w Warszawie 10,000 rs. 8) Na Seminarjum rzymsko-katolickie w Żytomierzu 10,000 rs. 9) Na Seminarjum rzymsko-katolickie w Lublinie 10,000 rs. 10) Na Arcybraćtwo nieustającej adoracji Najświętszego Sakramentu 6,000 rs. 11) Na „Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej“ 6,000 rs. 12) Na Zakład paralityków 3,000 rs. 13) Na biednych podług uznania wykonawców testamentu 20,000 rs. 14) Na budowę kościoła przy ulicy Dzielnej 350,000 rubli.

Jak przeto widzimy, niedole bliźnich, obok chwały Bożej, zajmowały głównie, do ostatniej chwili uwagę i pełne szlachetności serce zgasłej matrony. Cześć więc niech będzie jej pamięci!

Biuro statystyczne. Przy Towarzystwie Kredytowym Ziemiakim ma być utworzonem coś w rodzaju biura statystycznego. W tym celu powołana została delegacya, w której skład weszli radcowie komitetu p. p. dr. Tadeusz Kowalski i Włodzimierz Biesiekiński, oraz radca Dyrekeyi głównej, p. Feliks Zakrzewski. Delegacya ma opracować plan zamierzonych prac statystycznych i wy-

gotować odpowiednie wskazówki; czuwać zaś nad wykonaniem planu podjął się p. Janusz Roztworowski, radca Dyrekcji szczegółowej siedleckiej.

Z Towarzystwa Dobroczynności Na odbytych w tych dniach — wedle nowej ustawy — wyborach w warszawskim Towarzystwie Dobroczynności, na prezesa tej instytucji powołano dotychczasowego jej kierownika, ks. Tadeusza Lubomirskiego, na wice-prezesa — Wincentego hr. Walewskiego.

Dwojakie ogłoszenia o jednym „interesie“. Przed niedawnym czasem zwróciliśmy w piśmie naszym uwagę, iż pewien kantor wekslarsko-żydowski, istniejący przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, tytułuje się w ogłoszeniach „*Burem bankowem*“. Tytuł zaś taki uznaliśmy za niewłaściwy, gdyż kantor ów nie jest bankiem akcyjnym jak np. Handlowy albo Dyskontowy, ani też wogóle biernym bankiem koncesyjonowanym, czyli, że szumny ów tytuł: „*Biurowe bankowe*“, wobec zwłaszcza niewymienienia firmy właściciela onego sklepiku wekslarskiego, może bardzo łatwo, mniej zwłaszcza oświeconą publiczność, wprowadzać w błąd. Jakoż obecnie ukazała się firma („*Peretz et Comp.*“) już nie „*biura bankowego*“, lecz „*domu bankierskiego*“, ale tylko w ogłoszeniach płatnych „*Warszawskiego Dniownika*“, — podczas gdy w innych pismach tutejszych właściciel kantoru ogłasza się po dawnemu: „*Biurowe bankowe*“ przy administracji „*Gazety Losowań*“ i t. d. Cóż więc — zapytuje nas jeden z zainteresowanych czytelników — znaczą te dwojakie anonsy o jednym i tym samym najwzajemniejszym interesie wekslarskim? Albo my wiemy?...

Sklepy chrześcijańskie. We wsi Powsinie, w okolicy Warszawy, otworzył, przed kilkoma miesiącami, sklep spożywczy właściciel Słoiński. Pomimo konkurencji istniejących w tejże samej wsi trzech sklepików żydowskich, handel Słoińskiego prosperuje dobrze: popierają go bowiem jednomyślnie wszyscy niemal gospodarze miejscowi i okoliczni, dając tem samem budujący przykład rozumnej i uczciwej solidarności wielu, niestety, naszym tak zwanym „*inteligentom*“!...

„*Chlubą Dąbrowy (górnicej)*“ — pisze korespondent jednej z gazet tutejszych — jest (założone przed 7-ma laty) stowarzyszenie spożywcze: „*Nadzieja*“, które nader okazało się rozwija; gdy bowiem w pierwszym roku założenia, obrót roczny jedynego podówczas sklepu stowarzyszenia, uczynił około 30-stu tysięcy rubli, dziś przy *dwóch* sklepach (jeden w Dąbrowie, drugi na kolonii Reden) obrót za 1891 rok wynosi przeszło 200 tysięcy rubli. Od 13-go zaś Stycznia r. b. stowarzyszenie otwiera trzeci sklep filialny we wsi „*Niwka*“ i wkrótce otworzyć ma *czwarty* we wsi Zagórze. A jednak w chwili otwarcia pierwszego sklepu stowarzyszenia znalazło się zaledwie pięciu odważnych, co nie wahało się dać grosza dla dobra publicznego. Przykład godny naśladowania“.

W Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej p. p. Winkler, Kraszewski i S-ka otworzyli fabrykę i sklep biskoptów, cukrów deserowych i t. p. Właściciele nowej tej firmy są dawnymi współpracownikami znanej firmy „*Lourse*“.

Z prasy. Sądy o naszych znanych a nietykalnych przez długi czas potentatów pieniężnych stają się coraz śmielsze, i bylibyśmy nieszczerzy, utrzymując, iż nam to nie sprawia przyjemności. A oto przykład. Jak wiadomo, p. Bloch ogłosił w dzisiejszej „*Bibliotece Warszawskiej*“ p. Weyssenhoffa — rozprawę p. t. „*Ziemia i jej odłuzenie w Królestwie Polskim*“. Naturalnie przeczni reporterzy, ba, nawet „*publicyści poważni*“ uznali za właściwe wysławiać jak najgłośniej hymny pochwalne dla „*pracy*“ p. Blocha, i byłoby wszystko w należytym porządku, gdyby znowu nie pan Chorąży z „*Wieku*“, który, jakby ku ochłodzeniu owych zapalów i zachwyków dziennikarsko-serwilistycznych, wykazał bardzo jasno, że „*nowe rady*“ p. Blocha „*nie zbawią rolnictwa*“ i że wogóle niewiele są warte. Wykazał to p. Chorąży, ale też i zgromiony za swą śmiałość został, a już najsiłniej, za to nieoddanie bezwzględnie hołdu autorowi „*Odłuzenia ziemi*“ zaatakował krytyka „*Kuryer Codzienny*“, spokrewniony siłą spółki z „*Krajem*“, którego znowu, jak wiadomo, p. Bloch jest obecnie współwłaścicielem. Pan Chorąży jednakże nie ulękł się gromu, ale owszem, na atak ów jednego z organów i jednego z ludzi „*znanych finansistów*“ przezywającego się „*Rolnikiem*“(!) tak, między innymi (zob. Nr. 11 „*Wieku*“) odpowiada:

„*Wiem iż zdanie moje (o pracy p. Blocha) znajdzie wielu przeciwników w prasie w rodzaju „*Rolnika*“ (z „*Kuryera Codziennego*“), a to dlatego właśnie, że odbiega od owego szablonu, którym wielu z pomiędzy naszych publicystów mierzyć zwykło zasługi potentatów finansowych. P. Bloch wśród owych potentatów szczególnie korzystne posiada warunki do zjednywania sobie opinii publicznej. Obok niezaprzeczonej zdolności, — ma on specjalny dar sugestii swoich przekonani i rozporządza w tym celu rozległymi środkami. Związany pośredniemi lub bezpośrednio z wielkością urabiających w kraju opinię dzienników, łatwo bardzo zyskuje w nich usłużne poparcie i wymowne hołdy; a liczne krzesła prezydalne w różnych instytucjach i gościnne salony przy ul. Marszałkowskiej, są też potężnymi*

środkami sugestyi. Suggestya zaś ta idzie tak daleko, że nawet ci, których myśli pan Bloch jedynie powtarza, gotowi są zapomnieć o ich pochodzeniu i ogłosić pana Blocha za genialnego onych wynalazcę a swego zbawcę“.

Tak pisze p. Chorąży a my szczerze przyklaskujemy tej śmiałości sądu; mamy bowiem nadzieję że im sądy tego rodzaju staną się w prasie naszej mniej... wyjątkowemi, tem i zachowanie się naszej „*Roli*“ nieszczęsnej względem onych „*Podskarbach narodu*“ dla wielu pocziwych lecz naiwnych, lub nawet dla zaprzędanych „*złotemu cielcowi*“ braci naszych będzie mniej — rażącym.

Z teatru i muzyki. Artystom teatru Rozmaitości rozdano do nauki rolę z jednoaktówki p. t. „*Klucz od zatrzasku*“.

Na teje scenie ma być wystawionym dramat p. Mottyego p. t. „*Demon miłości*“.

Znany artysta muzyk, p. Czajkowski, wystąpił w Warszawie z koncertem kompozytorskim. W koncercie, który wśród znawców muzyki jak i wogóle w pośród melomanów obudził nader żywe zainteresowanie i zgromadził liczną publiczność, — przyjęli udział p. St. Barcewicz i pana N. A. Friede.

Zmarli: S. p. Ludwik Knapp, dobry gospodarz i używający ogólnego szacunku obywatel ziemski, serdeczny przyjaciel naszego pisma — zm. w majątku swym Radzimowicach, gub. Płockiej przeżywszy lat 53.

ROZMAITOŚCI.

SZOPKA.

(Urywek.)

Panowie i panie — na wasze żądanie,
Mam w szopce przedziwne okazy:
Ot, patrzcie... bank nowy, akcyjny, premiiowy,
Plajtował on tylko... pięć razy.

Tu znowu syndykat — wierze mi, unikat,
Czy z węgla, z mąk, z cukru się wiedzie —
Z odbiorców drze żyka i naprzód pomyka,
Z swym wielkim „prezesem“ na przedzie!

Z szarego znów końca, satelit u słońca,
Podryga paniątko tu marne;
We czworo się łamie i czeka przy bramie
Giełdowej, na datki ofiarne!

Tam, panicz cacany: miał w rodzie hetmany —
Dziś, kiedy dogryzła mu bieda —
Z swą Ruchlą na przedzie, w salonach rej wiedzie,
Wierzchowiec — na stajni u żyda!

Panowie i Panie! na wasze wezwanie,
Mam jeszcze w mej szopce okazy;
Jest stary literat, co żydków gnieść nierad,
Bo żydki, to ród dlań bez skazy!

Hadwokat też siedzi i kosztem gawiedzi
Z synekur się żywi, po ślubie
Z Rachelą — on panie — na wasze żądanie,
Świat cały na głąd k o oskubie!

I mędrce mam jeszcze... oh, głowy to wieszczę;
Wiesławy, Niez-Dary, Kwik-Ety —
Zgryzując paznokcie pisują na łokcie
Nowelki, nokturny, sonety!

Potrzebaż co więcej? z okazji tysięcy.
Są: przemysł, pieśń, wiedza i sława
I życia rozkosze — do szopki więc proszę,
Żyd płaci — to będzie zabawa! N.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 21 Stycznia.

Na targach zbożowych zagranicznych nie zaszły żadne zmiany; na targach zaś warszawskich ceny nieco osłabły.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową: 8,50—8,70, średnią 8,30—8,40, ordynaryjną 7,55—8,10. Żyto wyborowe 7,50—7,70 średnie 7,20—7,30. Jęczmień dwurzędowy 5,40—5,60. Owies 2,90—3,50, stosownie do gatunku ziarna.

Na Stacji Praga żyto wyborowe 134—136, średnie 131—133, ordynaryjne 127—129, kop. za pud. Owies mocno: wyborowy 95—98, średni 86—90, ordynaryjny 78—82. Jęczmień także mocno: płacono 84—112 kop. za pud, stosownie do gatunku ziarna.

W handlu okowitą, usposobienie słabsze, przy cenach

nieuregulowanych, „Rektyfikacja warszawska“ płaciła za wiadro 100^o okowity z akcyzą 11 rs. 42 kop.

Na rynku cukrowym nie zaszło nic nowego, a ceny pozostają bez zmiany. Za refinażę, za najlepsze marki, płacono 2,97—3,03 za kostki 2,97¹/₂ mączkę sprzedawano 2,70—2,75 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ praski wynosiła w tygodniu ubiegłym do 1,900 sztuk, a w tej liczbie 1,600 sztuk wołów stepowych. Woły wyborowe płacono po rs. 100—115, średnie po rs. 80—85, poślednie po rs. 60—65. Wieprze tuczone płacono po rs. 25—30 średnie rs. 15—20. Cielęta sprzedawano po rs. 6—7.

Na rynkach żywnościowych stawał, jak wiadomo, chleb.

Do numeru dzisiejszego dołącza się karta tytułowa wraz ze spisem rzeczy za rok 1891.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Prał. Jarnutowski w Ostr... — „Przegląd Katolicki“ i „Zorzę“ zaprenumerowaliśmy natychmiast po otrzymaniu pieniędzy, to jest w dniu 17 Grudnia r. z. a pokwitowania posiadamy we właściwej księżce. List Czeigodnego Księdza Prałata komunikujemy obu redakcyom wspomnianym.

Sz. ks. L. Gurz... w Ok... — Żądane pisma zaprenumerowane; za życzenia ślemy słowa najszczerzej podziękia.

Sz. ks. J. Kasperkiewicz w Piotrkowie. — Listu Szanownego Księdza Dobrodzieja nie otrzymaliśmy; inaczey, byłibyśmy odpowiedzieli bezzwłocznie. A szkoda że się tak stało, gdyż księgarnia za pośrednictwem której Szanowny Ksiądz Dobrodziej obecnie otrzymuje „Rolę“, należy, jak tego mieliśmy już próbki, do najbardziej nam niezyczliwych. Rachunek jest w porządku.

Sz. ks. Fr. Dziam... w Dom... — Prenumerata za kw. III i IV z r. z. nie wniesiona, o czem też, stosownie do życzenia, zawiadamiamy Szanownego Księdza Dobrodzieja.

P. Hilary Fedkowicz w Moh... Pod... — Racz Szanowny Pan przyjąć, pochodzące z głębi serca, słowa wdzięczności. Kopii listu przesłanego do „Biesiady“ nie zużytkowaliśmy w całości, tylko z tego względu, iżby nas nie posądzono znowu o „uganianie się za reklamą“.

Panu W... w Kalen... — Rs. 18 zebrane na polowaniu w G... dla biednych, według uznania redakcyi, otrzymaliśmy — i w imieniu tychże biednych dziękujemy serdecznie.

P. Jancz... w Końs... — Za zyczliwość dziękujemy stokrotnie; o wiadomości prosimy najuprzejmiej. Projekt który nam Sz. Pan tak zyczliwie podsuwa, mamy ciągle na myśli i — da Bóg — z czasem, może nawet niezbyt odległym, przeprowadzimy go do skutku.

P. J. Lan... we Włoc... — Za przyjemność jaką nam list sprawił dziękujemy bardzo; „Rola“ pod wskazanym adresem wyekspedywana.

P. Wincenty Chelm... we Fras... — List zakomunikowaliśmy księgarni Gebethnera i Wolfa, która przyrzekała zalegające zeszyty wysłać bezzwłocznie i za zwłokę przeprosić Sz. Pana.

Zarz. Bibl. w Charkowie. — Jak dotąd tak i nadal najchętniej wysyłać będziemy.

P. M. Laud... w Buenos Aires. — List otrzymaliśmy; za życzenia dziękujemy serdecznie, przesyłając wzamian słowa szczerzego pozdrowienia

P. G... w W... — Przyjmij Sz. Panie serdeczny uścisk dłoni, wraz z serdecznym — Bóg zapłać. Ogłoszenie pomieszczamy najchętniej, bez wystawienia jednak rachunku, pragnąc choć w ten sposób wywzajemnić się za zyczliwość i dobre słowo.

Panu Wl. Br... w Warsz... — Rzecz ta tak się, jak obecnie, przedstawia. Sąd, odmówiwszy wezwania świadków z urzędu, pozwolił następnie p. Piotrowskiemu — na skutek drugiego podania — sprowadzić świadków „na własny rachunek“, to jest o tyle, o ile sami z własnej woli, a bez wezwania sądowego, przyjdą zechcą. Jakoż, jak już doniosły „Kuryer“, świadków tych ma przybyć aż dwudziestu kilku, a w tej liczbie podobno aż kilkunastu redaktorów pism... Istotnie tak jest, jak Sz. Pan słyszał: jeden z najpoważniejszych przedstawicieli adwokatury tutejszej wystąpił z propozycją „sądu honorowego“; nie zdaje się jednak iżby dzisiaj już, a zwłaszcza wobec zachowywania się — przy pośrednictwie Kuryerów — strony przeciwnej, droga ta była możliwa.

Ktoby miał do zbycia Nr. 1-szy „Roli“ z r. 1889 zechce przynieść go do redakcyi naszej, a otrzyma 20 kop.

Kto lepszy, ten górą.

Zawsze górą kto lepszy! tak było i będzie;
Chcąc żebyś wciąż zbierało hołd całej ludzkości,
Trzeba, o śliczne Congo, byś zawsze i wszędzie
Było otwartą wszystkim skarbnicą piękności.

Mydło to firmy Wiktora Vaissier w Paryżu. Reprezentant na Królestwo Polskie A. Lipink utrzymujący Magazyn perfumeryi w Warszawie. 1-1

Poszukuje się współnika

z Kapitałem od 8 do 12 tysięcy rs. do interesu fabrycznego dobrze procentującego i PEWNEGO! Oferty proszę zostawiać w redakcyi „Roli“ pod lit. J. M. Lex. 89-0-1

Gabinet dentystyczny d-ra J. L. JAMES LEVY, Włodzimierska 12.
Przyjmowanie chorych od 11-ej do 4-ej. 3-26-15

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)

b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4¹/₂ do 6 po południu. 87 Krakowskie-Przedmieście. 50-31

Antoni PANASIUK Artysta-Rzeźbiarz,

Szpitalna Nr. 5, w Warszawie — wykonywa w drzewie specjalnie roboty treści religijnej. 6-10-3

Wspierajcie przemysł krajowy!

Używajcie:

S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczejące do skór.
S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 7-52-37
Fabryka w Warszawie, Nowy-Świat 69.

Gustaw Lewestam,

ADWOKAT PRZYSIĘGLY,

Złota 14 (przy Marszałkowskiej). Rano do 9¹/₂, po poł. od 4¹/₂ do 7-ej. (Sprawy cywilne i karne). 1-12-9

Buchalteryi listowni

wyucza z upoważnienia Władzy specjalista S. ROGULSKI.
Lekcyje — korespondencye próbne bezpłatnie. Erywańska 8. 2-12-6

Majątek ziemski w powiecie Grójeckim, z inwentarzem żywym i martwym, z kompletnym obsiewem, do wydzierżawienia w każdym czasie. Wiadomość Nowogrodzka Nr. 33, mieszkania Nr. 20, od godz. 4—6. 79-4-1

(5) Poleca się pierwszorzędnym a tani (52 43)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

OGŁOSZENIA.

**Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,**
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.

Zaopatrzone w Dywany, materyały meblowe, koldry watowe, dery franki, materyały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie niskie.

9-52-4

Zarządzający Składem H. Radecki.

Szmuklerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski, portyer i franek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

627 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 13-18

**Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego**

Bieleńska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowanych. (14-52-4)

**Na Kolendy
OBRAZKI ŚWIĘTYCH**

w arkuszach, od 30 kop. do rs. 2,—i pocięte. Książeczki ludowe i wszelkie inne w dużym wyborze, poleca

Księgarnia Wodzyńskiego, ul. Krakowskie-Przedmieście Nr. 43.
Na prowincyę wysyłać można za zaliczeniem pocztowem. 12-2-2

Nauczyciel Gimnastyki A. W. SUROWIECKI
udziela lekcyje u siebie i na mieście
Aleja Jerozolimska Nr. 80, 3-ci dom od Marszałkowskiej. 10-12-4

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
F. ŻÓŁTOWSKIEGO
 86-5-1 Śto KRZYŻKA Nr. 19.

Palta zimowe	od Rs. 15
Garnitury marynark.	12
Spodnie	3
Palta jesienne	12
Szlafroki	9
Garnitury frakowe	24
" surdutowe	22
" żakietowe	18
Burki sławuckie	18

Przyjmują się wszelkie obstalunki na żądanie w przeciągu 24 godzin.

Istniejąca od roku 1853
FABRYKA MYDEŁ i ŚWIEC
L. J. SZTENCEL
 w domu przy ulicy Solnej Nr. 14.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.
Sprzedaż hurtowa i detaliczna 66 16-14



Zatwierdzony przez Warszaw. Radę Lekarską na ogólnych zasadach handlu.

CONSERVATOR

WYROBU Stanisława Górskiego

Warszawa, Leszno № 4.

R. 2.

Cena dwóch flakonów w opakowaniu

Wzmacnia osłabione korzenie włosów, oczyszcza skórę z łupieżu, zabezpiecza od wyłysienia. 21-10-8

Uprasza się Szan. Publiczność żądać w sklepach ołówków pierwszej swojskiej fabryki pod firmą **ST. MAJEWSKI i S-ka** gdyż sprzedający zazwyczaj zalecają ołówki zagraniczne. Adres fabryki: ul. Złota № 61.

FABRYKA ORGANÓW
L. Blomberg i Syn
 Warszawa, Leszno 65. 82 26-1

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od Rs. 800.

Alojzy Tarnowski Magazyn Mebli
 oraz Zakład Dekoracyjno-Tapicerski

Marszałkowska Nr. 114, róg Złotej i Marszałkowska Nr. 134, róg Świętokrzyskiej.

W składach znajdują się meble najświeższych fasonów, poczynając od najskromniejszych do najwykwintniejszych. Posiadając własne warsztaty stolarskie, oraz pracownię dekoracyjno-tapicerską ki wykonanie roboty i dostarczone meble dają zupełną gwarancję dozaadnego wykończenia i trwałości przy cenach najumiarkowańszych. 37-12-10

50% oszczędności na paliwie.
 Dyplomy, medale złote, świadectwa.

PIECE Wentylacyjne

do usunięcia wilgoci i ogrzania zimnych mieszkań.
OBMUROWANIE KOTŁÓW PAROWYCH etc. etc. etc.

projektuje i wykonywa
 Architektoniczne Atelier **J. Świeciański**,
 Warszawa, Sienna 25 od 10 do 4. 36-6-4

DLA ZARZĄDZAJĄCYCH
Budowami ŚWIATYŃ.

Zajmując się od lat 40 specjalnie szkleniem Świątyń na prowincyi, zawiadamiam iż podejmuję się **wszelkich robót szklarskich szkłem białem, półbiałym i kolorowem.** Wyrabiam okna kolorowe desenlowe w ołów oprawne i restauruję stare, po cenach niskich. Należność może być spłacona ratami. Sz. interesantów proszę o zawiadomienie o rodzaju i ilości roboty. Odpowiedź udzielię odwrotną pocztą, lub przybędę osobiście dla porozumienia bez żadnej pretensyi. Adres: Warszawa, Senatorska 19. Pracownia Szklarska 61-12-4 **KAROL FITZE.**

NAGRODZONA MEDALEM ZŁOTYM
 NA WYSTAWIE WARSZAWSKIEJ W 1885 ROKU.

FABRYKA ORGANÓW
 KOŚCIELNYCH

Józef Szymański i Syn

w Warszawie, Chłodna Nr. 34. 65-12-9



OD LAT 28 EGZYSTUJĄCA

FABRYKA RAM ZŁOCONYCH

OŁTARZY, OZDÓB KOŚCIELNYCH
 MEBLI I DEKORACJI SALONÓW

E. A. ZALESKIEGO

dawniej **J. DRUCHLINSKIEGO**
JEDYNA NAGRODZONA MEDALEM SREBRNYM
 za dobre i stylowe wykończenie robót.
 na składzie wielki wybór gotowych Ram.
 poleca się Wiel. Panom i Wiel. Księgom Proboszczom
 Ceny umiarkowane, robota dobra.
 Krakowskie-Przedmieście Nr. 2.

(21-52-40)

List Pochwalny z Wystawy Petersburskiej 1891 r.

Fabryka Kwiatów
 i HAFTÓW

poleca: butonierki, bukiety, garnitury, przyjmuje obstalunki na krzewy sztuczne, kosze, żardnierki, oraz hafty na meble, poduszki, ekrany i galanterye.

15-3-2 **Nowogrodzka 39, m. 9.**

Biuro Warszawskich Ogłoszeń

ULICZNYCH

Oboźna 7, w Warszawie.

Zawiadamiam PP. interesantów, że pomieszcza w szafkach ulicznych swoje afisze, przyjmuje ogłoszenia, redaguje teksta ogłoszeń i reklam — oraz przedstawia najdogodniejsze i najlepsze warunki ogłoszeń i reklam.

Mając styczność z kupcami, przemysłowcami, artystami i rzemieślnikami, wskazuje potrzebującym adresy ich bezpłatnie lub samo przyjmuje zamówienia.

Na prowinęę za nadesłaniem marki pocztowej lub karty korespondencyjnej natychmiast wysyła wszelką informację bezpłatnie.

Zwracamy uwagę PP. restaurujących kościoły, pałace, domy mieszkalne, że mając styczność z ogłaszającymi się, możemy dostarczyć adresów tylko ludzi solidnych, dobrych rzemieślników i artystów — którzy dadzą wszelką gwarancję uczciwego i sumiennego wykończenia roboty. Poszukującym materiałów wskażemy najtańsze hurtowe składy, dając gwarancję za sumienny i doborowy towar.

Podajemy się redagowania i druku ogłoszeń, blankietów, kart firmowych, kopert i cenników gustownych i po możliwie niskiej cenie.

P. P. kupcy i przemysłowcy nie mogący odrywać się od swoich zajęć, mogą żądać z Biura agenta dla bliższej informacji.

ADRES:

Biuro Warszawskich Ogłoszeń
Oboźna 7, w Warszawie.

73-2-1

PIERWSZA, JEDYNA W KRAJU
odznaczona medalami na wystawach

FABRYKA ROBÓT KOŚCIELNYCH i RAM ZŁOCONYCH Kazimierza Matulewicza

przy ulicy Długiej Nr. 43, w Warszawie.

Wznosi Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice w różnych stylach, podług otrzymanych lub własnych rysunków. Posiada gotowe Feretrony (ołtarzyki procesyjne), Figury Rezurekcyjne, Tabernacule, Chrzcielnice i wszelkie inne dla upiększenia świątyn przybory. Fabryka podejmuje się odnawiania ołtarzy i przedmiotów kościelnych, z zachowaniem wszelkich cech sztuki i piękna, na co posiada wiele cennych świadectw z kościołów w Królestwie i Cesarstwie. Przyjmuje również wszelkie roboty salonowe pozłotnicze, oprawia sztychy, lustra, obrazy oraz wykonywa wszelkie odnowienia. Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Polecając się pamięci J. W. W. Księży Proboszczów i Kolatorów świątyn, nadmieniam zarazem, iż na listowne zawezwanie Wielebnego Duchowieństwa lub Sz. Publiczności przybywam na wskazane miejsce, celem ułożenia planów robót.

85-8-1

Z szacunkiem *Kazimierz Matulewicz*

Tanio! Smaczne!

!! i Zdrowe !!

Chałwa, Sorbety i Rachat-Łokum

Parowej Fabryki

I. FUKI i S-ka.

Można dostać we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach. 80-4-1

Fabryka i Kantor: Solna Nr. 10, w Warszawie.

KROPLE i ELIXIR AMERYKAŃSKIE od bólu zębów, HIPOLITA MAJEWSKIEGO.

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły Krople Amerykańskie i Elixir powszechnie znanymi; — środek ten nieszkodliwy a pożyteczny, powinien się znajdować w każdym domu familijnym.

CENA pudełka rs. 1.25 i rs. 1.

Dostać można: w magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej № 1. 2) Krakowskie-Przedmieście № 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4) Nalewki 31 i we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Biednym udziela się pomoc bezpłatnie. 75-6-1

! Książka niezbędna dla każdego!

ILUSTROWANY

Przewodnik

po Warszawie

wyszedł z druku nakładem *W. Czajewskiego* i zawiera 60 rycin i widoków miasta Warszawy wraz z opisami, 18 arkuszy druku, 350 informacji handlowych, na dobrym satynowanym papierze.

Cena 45 kop., z przesyłką 55.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i u Wydawcy — Oboźna Nr. 7. 74-2-1

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy, Rzeźbiarzy i Budowniczych

W WARSZAWIE,

z dniem 1 Lipca r. b. przeniesiony został
na ulicę Nowy Świat Nr. 27.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby, w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat Nr. 27.

54-26-15

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

K. KUJAWSKIEGO

w WARSZAWIE,

5, Trębacka 5.

Poleca Sz. Publiczności wybór gotowej garderoby, jako też przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materiałów. Ceny umiarkowane. 88-4-1



58-12-7

Istniejący od 1860 roku

ZAKŁAD ŚLUSARSKO - MECHANICZNY GRZEGORZA GOUT

52, Nowolipie 52, w Warszawie.

Przyjmuje wszelkie roboty budowlane i inne w zakresie ślusarstwa wchodzące. 64-12-8

Nowo-otworzony

Skład Szkła, Porcelany i Majolik

Wł. Koralewskiego

w WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście 87, wprost Zjazdu,

poleca wielki wybór szkła, porcelany białej i kolorowej, majolik, oraz terrakoty. Ceny niskie. Zlecenia z prowincji załatwia odwrotną pocztą. Zarządzając dłuższy czas firmą W-go Mioduszwskiego przy ulicy Wierzbowej — jestem obeznany z wymaganiami Szanownej Publiczności — i o jej względy starać się będę.

88-8-1

Kawior Astrachański

świeży grubo ziarnisty, mało solony i bez soli, ten ostatni używany przez Dwór Cesarski w Petersburgu, zalecany przez lekarzy, poleca Kantor:

25-12-9

Pp. Handlującym odpowiedni rabat.

J. ŁAZOWSKI

35. Senatorska 35
(pałac Ordyn. Zamoyskich).

SPECYALNOŚĆ prawdziwych TURECKICH TYTONI! F. TEODORIDI

w Warszawie, Miodowa Nr. 1.

Świeży transport osobiście przygotowanego prawdziwego tureckiego tytoniu w cenie od rs. 2 kop. 20 do rs. 8 za funt, poleca Sz. PP. Amatorom i Konsumentom.

77-3-1

Filopomen Teodoridi.

5 nagród, herb państwa austriackiego, za skuteczność!

„EXSICCATOR“
niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć
raz na zawsze.

Broszurka bezpłatnie.

Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.

57-52-18

Józef Vogel

egzystująca od roku 1870, nagrodzona medalami

FABRYKA WYROBÓW WELNIANYCH

jako to: *KaŃtanów damskich i męskich, Kalesonów, Kamazy, Spódnic i t. p.*

28-12-9

w Warszawie, ulica Elektoralna 19/23, w 3-m podwórzu na 1-m piętrze.

Towarzystwo Warszawskie OCZYSZCZANIA I SPRZEDAŻY SPIRYTUSU 33, Ś-to Krzyzka 33.

Wobec stopniowego rozwoju działalności Towarzystwa, zniwalającego Zarząd do jaknajtroskliwszego badania każdej gałęzi produkcji i handlu spirytusem, zdołano pomiędzy innemi w posiadanej przez Towarzystwo **dystrylarni**, pod nazwą „**REKTYFIKACYA WARSZAWSKA**“ funkcjonującej, osiągnąć to, że otrzymywane spirytusy czystością, smakiem i dobrocią stanęły w rzędzie najlepszych, co stwierdzają, w ciągu trzyletniej działalności Fabryki, jeden wielki srebrny i cztery złote medale, tej Fabryce przyznane

Fabryka słodkich wódek, araków, cognac'ów i likierów, robiąc ciągle postępy, oddaje do sprzedaży towar, nieustępujący w dobroci innym tego rodzaju wyrobom.

Zarząd Towarzystwa widzi się w obowiązku zwrócić jeszcze uwagę Sz. Publiczność na markę **Fabryczną**, którą wyroby **Rektyfikacyi** są zaopatrywane na etykietach, korkach i pieczętkach.

29-12-10

Połączone fabryki WYROBÓW PLATEROWANYCH I NOWEGO SREBRA NORBLIN I SPÓŁKA BRACIA BUCH

w Warszawie, Żelazna № 51,

wykonywają, obok wszelkich przedmiotów, tak do ozdoby jak i do użytku domowego służących, w wielkim wyborze wszelkie aparaty i naczynia kościelne, podług własnych, jako też i dostarczonych modeli i rysunków.

Obficie we wszelkie towary zaopatrzone, Magazyny fabryczne znajdują się: w **Warszawie** — Krakowskie-Przedmieście Nr 67, róg Wierzbowej i Niecałej; w **Łodzi**; w **Krakowie**; we **Lwowie**; w **Moskwie** — ul. Nikolska dom hr. Szeremietiewa i Kuźnieckij Most dom Torleckiego; w **Petersburgu** — Newski prospekt Nr. 26; w **Rydze** — ul. Kaufstrasse, dom Witte; w **Odessie** — Deribasowska ul.; w **Charkowie** — Szlapanoj pierieulok; w **Kijowie** — na Kreszczatiku Nr 25; w **Rostowie nad Donem** — u I. Reicyna; w **Elizawetgradzie**; w **Kazaniu**; w **Tyflisie**; w **Niżnim Nowgorodzie** i w **Baku**.

Fabryka posiada na składzie i sprzedaje **Blachę mosiężną i z nowego srebra**.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na każde żądanie, franco.

68-6-4

Pracownia № 5.
FABRYKA RĘKAWICZEK
F. WAWROWSKIEGO,
 zaopatrzona w wielki wybór rękawiczek na sezon karnawałowy, po cenach przystępnych,
 poleca się Szanownej Publiczności. 84-4-1
Pracownia № 5.

Fabryka i Skład
Wyrobów Kamaszniczych
DAMSKICH i MĘSKICH
Antoniego Tomaszewskiego
 w WARSZAWIE 22-12 5
 przy ulicy Zapieček Nr. 2 — 1-e piętro.

Nowogrodzka 30.

Róg Marszałkowskiej
KRAWIEC UBIORÓW MĘSKICH

Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonego i własnego materiału niedrogo, naprzykład garnitury marynarkowe od 15 rs; spodnie kortowe od rs. 3 kop. 50, oraz materiały na takowe sprzedaje niedrogo.

(33-52-48)

CHMURCZYŃSKI.**Nowogrodzka Nr. 30.**

Nowogrodzka 30.



Krak.-Przedm. T. SKULSKI Nr. 16.

Magazyn Ubiorów Męskich

Barki Sławuckie, Szlafroki, Kurtki szwedzkie, Mandury Studeńskie, Uczniowskie i dla Urzędników wszelkich Władz, podług form przepisanych.

Wykonanie spieszne i staranne.

Ceny nader umiarkowane.

Krakowskie-Przedmieście Nr. 16,

(vis-à-vis kościoła S-go Krzyża).

31-12-7

Pozostałe w niewielkiej ilości

Powieści W. hr. Łosia:

Dzisiejsze małżeństwa — 1 tom.

Jeszcze małżeństwa — 1 tom.

Hrabia-starosta — 2 tomy.

Wilma — 1 tom.

Tomów 5 na welinie, mogą nabywać prenumeratorowie „Rolli” po wyjątkowo niższej cenie rs. 4 (cztery) za komplet — bez przesyłki z przesyłką rs. 5. 32-6-6

Skład Materiałów Aptecznych

J. MROZOWSKIEGO

ulica MIODOWA Nr. 8 nowy

poleca:

Benzynę do wywabiania plam i palenia,
 Elixir do zębów,
Esencją octową,
 Farbki do bielizny różne,
 Farby olejne i lakiery,
 Gąbki toaletowe i powozowe,
 Glans amerykański do bucików,
 Glicerynę chemicznie czystą,
 Kredę do zębów,
 Krochmałe różne,
Masę woskową do posadzki,
 Ocet zbożowy i winny,
 Olejek do wody kolońskiej,
Oliwę nicejską świeżą,
 Perfumy angielskie i francuzkie,
 Proszek dalmacki na wytępienie robactwa,
Wodę kolońską Elsnerowską,
 oraz wszelkie materiały apteczne i techniczne.

60-12-6

Premija paczkowe

nie zasłużony ale szczęśliwy bierz.

Kupujący w cukierni Skowrońskiego, Nowy-Swiat 4, paczek za kop. 3 (zawierający karteczkę), otrzymują jako premium **KOPĘ Paczków** znanych ze swej dohroci.

22-4 4

J. Skowroński.

NOWO-OTWORZONA

Fabryka i Magazyn Wyrobów Galanteryjnych

LEOPOLDA BERKA

w Warszawie, ulica Długa Nr. 19,

poleca: portmonetki, pugilarezy, teki, torebki, walizy, przybory podróżne, wachlarze i t. p. po cenach bardzo niskich. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Przyjmuje wszelkie reperacje. Polecenia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą. 34-3-2

**SPECYALNA FABRYKA PAROWA
Mydeł Glicerynowych**

Woda Kolonńska

KWIATOWA.



Eliksir wzmacniający zęby
(aux Bénédicteins)
Savon Mousseline
w szkle zapachach.

RYSZARDA WILDT.

Ma honor polecić Szanownej Publiczności wyborową **Wodę kolonńską** i **Eliksir wzmacniający zęby** (aux Bénédicteins). 35-12-12
RYSZARD WILDT. Plac Teatralny № 18.

KASZEL i KATAR

natychemiast ustępują po użyciu Dragés notre la toux i płynu od kataru

Apteka Dworu J. C. K. Mości

F. DZIECHCIŃSKIEGO,
w Warszawie Krakowskie-Przedmieście Nr. 59,
wprost Resursy Obywatelskiej.

Tamże niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY.

Ziółka uniwersalne przeciw cierpieniom hemoidalnym. **Maść na odmrożenie.** 38-12-2

!!!500,000!!! Binokli i Okularów w najrozmaitszych oprawkach, do nabycia w zakładzie moim. Obfitość taka szkielec daje mi możność najściślejszego onych zastosowania do każdego wzroku. Prócz tego polecam znaczny dobór **Lornetek** damskich i teatralnych, **Barometry, Termometry, Narzędzia chirurgiczne, Bandaże,** oraz wszelkie środki opatrunkowe; zakładam również na żądanie **Dzwonki elektryczne, Telefony i Piornochrony.** Przyjmuje reperacje. Wszystko „**najtaniej**“.
44-12-2
Juljan DREHER, Optyk, Szpitalna Nr. 6.

KALOSZE Rusko-Amerykańskiej Manufaktury gumowej.

CERATY, Obrasy, Chodniki, Dywany ceratowe.

GUMA i Wyksatyna dla słabych osób.

CHODNIKI i WYCIERACZKI kokosowe, poleca w wielkim wyborze, po cenach fabrycznych, z ustępstwem rabatu 43-12-6

W. Michalski, Miodowa Nr. 19.

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emissyi po 70 kop. bez żadnych innych kosztów.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę Włny i Zboża. 42-52-4

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH
TAPICERNA WŁASNA.

w Warszawie
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na I-em piętrze.
39-20-18

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885.
DYPŁOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, **Tomackie Nr. 6,** — były Hotel Wileński.
Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwześniejszych żurnali (40-13-2)



**FABRYKA GORSETÓW
WILHELMA SIEWERT**

19 Ś-to Krzyzka 19, w Warszawie,

poleca gorsety po cenach możliwie najniższych, najnowsze fasony. Obstalunki pośpiesznie i dokładnie. 41-12-9



**FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,**

F. Balukiewicza
W WARSZAWIE

Białańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Bandaż

Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie fabryki wchodzące. 55-26-21

Śą do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **REUSSNERA:**

NAJLEPSZA METODA

do nauczania w 3-ch miesiącach bez Nauczyciela po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop. 60, — komplet, t. j. oba kursa razem rs. 2. **Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki i Russko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 20 i 10. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznymi po kop. 25, 15, 10 i 5. **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczania się po angielsku w 24 lekcjach, 75 kop. Powiastki **Polsko-Niemieckie** z 100 rycinami 20 kop. Powieść **Ali-Baba** 15 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 20 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłacają nic na przesyłkę książek. **Skład główny u Autora (Reussnera) Marszałkowska ul. Nr. 142 w Warszawie.** 59-15-8

Dozw. przez Depart. Med. oraz Radę Lek. i Dep. przem i hand. w Petersburgu 56-26-24

„DENTOR“

Środek dla konserwowania ust i przywracania zębom pierwotnej białości. — Flakon za rs. 1.
Dostać można we wszystkich składach aptecznych i perfumeryi.

ZAKŁAD

BRONZOWNICZO-TOKARSKI

i pierwszy w kraju

WYROBÓW Z ALUMINIUM

A Morantowicz,

Długa Nr. 43,

róg Bielańskiej w podwórzu, w Warszawie,

poleca wyroby Kościelne, Salonowe i do użytku domowego, a mianowicie: **Zyrandole, Lichtarze, Świeczniki, Lampy, Kule i Krzyże** na wieże, oraz wszelkie **Aparaty kościelne** ze srebra. Przyjmuje do **złocenia i srebrzenia** ogniwo jak i galwanicznie. Także ma na składzie **Wentylatory** mikiowe zastosowane do luftów kominowych i wiele t. p. **galanteryjnych przedmiotów**, po cenie przystępnej i z gwarancją za dobroć. 557-6-

NOWOŚĆ! Ampułki kryształowe okute w bronz lub srebro.

NOWOŚĆ! Lampki do zapalania świec i zyrandoli.

NOWO-OTWORZONY

Specyjalny Magazyn Okryć I SUKIEN DAMSKICH „PHILIPPI“

w Warszawie, ulica Niecała Nr. 9, obok hotelu Brühlowskiego. 81-3-1

J. K. RAJEWSKIEGO

19-12-1

Ś-to Krzyżka № 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzące:

CENNIK:	Palta zimowe	od Rs. 16.—	do 50
	Garnitury maryn.	13.—	40
	Spodnie	3.50	16
	Palta jesienne	12.—	45
	Szlafroki	10.—	25
	Garnitury frakowe	25.—	50
	„ surdutowe	25.—	50
	„ żakietowe	20.—	45
	Burki Sławuckie	18.	35

Na korku powinien być stempel firmy.



WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzeln

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warsza-
wie i na Prowincyi. (46-52 5)

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

FILJA Nowy-Świat Nr. 43.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

Nowo-otworzona
**SPECYJALNA FABRYKA
BISZKOPIÓW ANGIELSKICH,
Cukrów Deserowych i Herbatników**

Winkler, Kraszewski i S-ka

№ 111, Marszałkowska № 111.

Poleca się z ogromnym wyborem swych wyrobów,
po cenach przystępnych.Przyjmują się wszelkie obstalunki w zakres cukier-
nictwa wchodzące.

78-4-1

Fabryka RĘKAWICZEK T. KALUSZKA.

w WARSZAWIE, 81-12-1

7, Niecała 7,

Wielki wybór rękawiczek
balowych, wizytowych i
ciepłych.

Ceny umiarkowane.

DACHOW KRYCIE oraz wszelkie roboty w zakres
blacharstwa wchodzące,
wykonują tanio zakład
JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO.
Nowolipie 18, w Warszawie. 48-52-29

**KAUCYONOWANE BIURO
Rekomendacji Mamek**

będące pod kontrolą Urzędu Lekarskiego, poleca zdrowe
63 wiejskie mamki. Hoża 11. 4-4

Praktyczne, trwale i tanie

maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI**, Skład maszyn,

Filia w Warszawie, Nowy-Świat II.

(52-48-48)

Woda MexicoMagistra Farmacji **H. WARĘSKIEGO.**

Niezawodny środek przeciwko wypadaniu włosów,
tworzeniu się łupieżu, oraz nerwowym i reumatyzmowym
bólom głowy. 49-52-39

Główny Skład: Tłomackie Nr. 13, w Warszawie.

FORTEPIANY

z krzyżowanymi strunami Blüthnera, Małeckiego,

Pleyela, Kralla, Schredera, do sprzedania.

50-4-2

Królewska 3, TARNOWSKI.



Niezbędny w każdym domu
Ekstrakt mięsny Cibils,
do nabycia we wszystkich
sklepach kolon. aptecz. itp.
20-11-9

Treść numeru: Podskarbiowie narodu. (Obrazki i typy) IV. „Ten najlepszy“ (d. c.) — Obywatelstwo wioskowe w Galicyi, napisał Józef Rogosz. (dok) — Żyd, judaizm i zżydzenie ludów chrześcijańskich, przez Kaw. Gougenot des Mousseaux (d. c.) — Mozaika literacko-artystyczna, przez Itama. (c. d.) — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. Ogłoszenia. — **W odcinku:** Handzia, napisał Józef Rogosz. (d. c.)

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Довголено Цензурою. — Варшава 8 Января. 1891 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Kotdry bajowe, troki,
poduszki skórzane,
piórze i puch
i t. p.

MATERACE
z roślinnej wełny
hygieniczne b. tanie,
trwale.

Stale posiadamy wy-
bór wózków dziecin-
nych i kolebek.

Na składzie
100 numerów
łózek żel. od Rs. 2.80.

CZYSTA 2,
wielka
wystawa za kratka.

S. WRÓTNOWSKI

MAGAZYN
Pościelowy